WIARUS

Nr 12
16 – 30 czerwca 1950



Okręt wychodzi w morze...
Trudne i odpowiedzialne zadania stoją przed podoficerami i marynarzami Marynarki Wojennej w okresie letniej kampanii, lecz pomni wskazań pierwszomajowego rozkazu Ministra Obrony Narodowej zadania te na pewno chlubnie wykonają

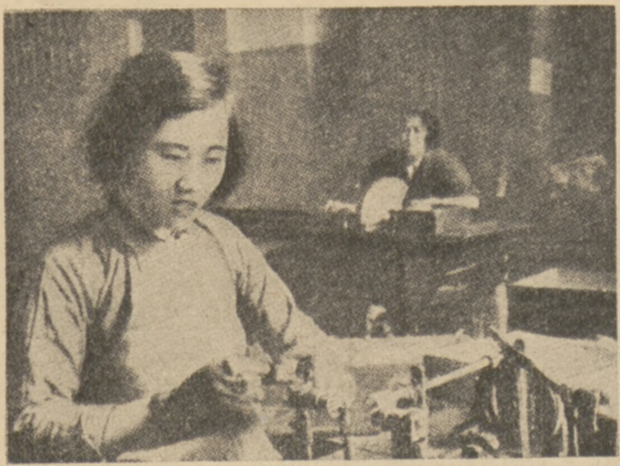
Polska i Świat



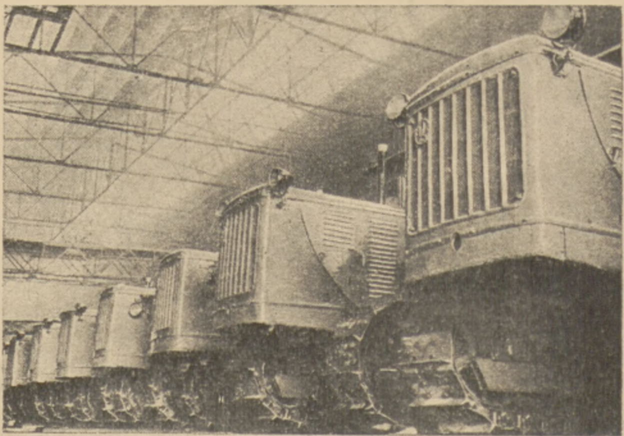
W Polsce bawił wspaniały zespół Pieśni i Tańca Armii Radzieckiej, który wystąpił w wielu miastach Polski. Publiczność polska witała zespół z ogromnym entuzjazmem. Trzeba dodać, że chór wykonał kilku pieśni w języku polskim. Na zdjęciu widzimy naszych radzieckich kolegów podczas występów w Warszawie.



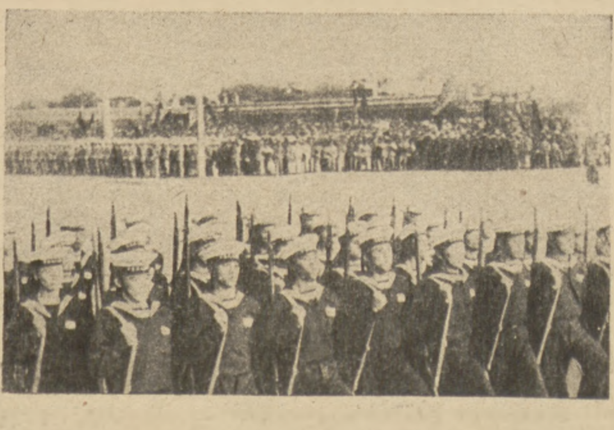
Mimo terroru rozwścieczonych podżegaczy wojennych i ich kapitalistycznych pachołków, akcja zbierania podpisów pod apelem pokoju nie słabnie w krajach Europy zachodniej ani na chwilę. Oto scena z ulicy jednego z miast holenderskich, gdzie podpisy zbierane są przez agitatorów pokoju do specjalnych puszek.



Ta młoda dziewczyna nazywa się Sun Jui-Fen i w czasie rządów kuomintangowskich żyła wraz ze swą rodziną w skrajnej nędzy, nie mogąc nigdzie znaleźć pracy. Dziś w wyzwolonej Ojczyźnie pracuje w fabryce żarówek w Szanghaju i jest przodownicą pracy. Jej warunki życiowe są już bez porównania lepsze niż dawniej, a zawdzięcza to ona zwycięskiej walce ludu chińskiego kierowanego przez Komunistyczną Partię Chin.



Potężny przemysł radziecki pracując dla pokoju nieustannie dostarcza rolnictwu maszyn i traktorów, przyczyniając się w ten sposób do ulżenia pracy rolnika i do zwiększenia dobrobytu Kraju Rad. Oto zdjęcie przedstawiające jedną z hal fabryki traktorów na Uralu. Gotowe już traktory za chwilę opuszczą fabrykę.



Cały nasz kraj obchodzi Dni Morza pod hasłem walki o pokój prowadzonej pod przewodem Związku Radzieckiego przeciwko imperialistycznym bandytom. Wraz z nami walczą o pokój również potężne Ludowe Chiny, których Marynarka Wojenna stale wzmacnia swe siły. Na zdjęciu widzimy oddział chińskich marynarzy podczas defilady w Pekinie.



Kapitalistyczny rząd francuski wiernie wykonując rozkazy swych amerykańskich chlebodawców wzmaga terror wobec francuskiej klasy robotniczej. Na zdjęciu widzimy jednego z demonstrantów, który protestował przeciwko polityce rządu francuskiego i został za to pobity przez policję. Ale pałki policyjne nie zdołają powstrzymać walki o wyzwolenie narodu francuskiego spod przemocy imperializmu.

WIARUS

DWUTYGODNIK DLA PODOFICERÓW i AKTYWU ŻOŁNIERSKIEGO W. P.

ROK IV 16—30 czerwca 1950 Nr 12 (62)

PODOFICER LUDOWEJ MARYNARKI WOJENNEJ

W walce o pokój, o tę najważniejszą w obecnym okresie sprawę całej postępowej ludzkości i naszego narodu, ramię w ramię obok górnika, tkacza czy robotnika budowlanego, obok pracującego chłopa, uczonego czy pracownika biurowego, stoi każdy żołnierz naszego wojska, wierny syn ludu polskiego, którego sprawa jest jego sprawą. Oficer, podoficer i szeregowiec Wojska Polskiego rozumie, że jego wkład w budownictwo socjalizmu w Polsce, a tym samym wkład w walkę o pokój to nieustanne, codzienne podnoszenie poziomu świadomości politycznej, wyszkolenia i żelaznej świadomej dyscypliny.

Te ważne zadania, które jasno wytyczył rozkaz pierwszomajowy Ministra Obrony Narodowej, które stały się treścią naszej służby, w całej rozciągłości stoją również przed podoficerami Marynarki Wojennej, składowej części Wojska Polskiego, stojącej na straży bezpieczeństwa morskich granic Polski Ludowej, wywalczonych, trudem i krwią radzieckich i polskich żołnierzy.

Podoficerowie Marynarki Wojennej dobrze zapoznali się z rozkazem pierwszomajowym Marszałka Konstantego Rokossowskiego. Stał się dla nich wytyczną działania na każdym odcinku ich trudnej i odpowiedzialnej służby. Słowa rozkazu, nakazujące wykorzystanie w całej pełni letniego okresu szkolenia, realizowane są przez nich już dzisiaj, w czasie trwania letniej kampanii na morzu, przynosząc widoczne rezultaty w podniesieniu poziomu gotowości bojowej załóg okrętów i jednostek lądowych Marynarki. Podoficerowie Marynarki wiedzą, że od nich, bezpośrednich dowódców marynarzy, zależy w olbrzymim stopniu stan wyszkolenia i dyscypliny w jednostkach, i dlatego nie szczędzą sił, by jak najlepiej wykonywać rozkazy dowódców, a tym samym jak najlepiej pełnić swe obowiązki wobec Ludowej Ojczyzny, dać jak największy wkład w dzieło światowej walki o pokój.

Wzorowe wykonanie zadań stojących przed podoficerami Marynarki Wojennej wynika z głębokiego przez nich zrozumienia istoty służby. Inne są dziś zadania podoficera Marynarki od tych, jakie miał on przed wojną. Stanowisko podoficera sanacyjnej Marynarki przypominało mechanizm przekaźniczy między odgrodzoną i oderwaną od marynarzy kastą oficerską a załogą. Dzisiaj, oficerowie, podoficerowie i marynarze służą wspólnym celom, dlatego łączy ich z sobą więź mocna jak stal — gorący patriotyzm ludowy, ofiarna służba dla kroczącej ku socjalizmowi Polsce, poświęcenie dla mas ludowych, z których wszyscy oni wyrośli i którym służą.

Dlatego też każdy podoficer Marynarki to najbliższy współpracownik dowódcy pływającej czy lądowej jednostki z jednej strony, a przełożony wychowawca, doradca i przyjaciel załogi z drugiej strony. Podoficer sumiennie wykonuje rozkazy dowódców, będąc wzorem dla swych podwładnych, których nieustannie szkoli we wszystkich dziedzinach wyszkolenia bojowego i fachowego, wychowując ich jednocześnie na świadomych obywateli Polski Ludowej, na dzielnych obrońców praw i zdobyczy ludu. Podoficer rozumie, że potężną pomoc w jego pracy może mu okazać i okazuje organizacja partyjna i ZMP, dlatego nawiązuje z nimi jak najściślejszą współpracę.

Wiedząc, że jedną z podstawowych form wpływania na wysoką jakość wyszkolenia jest rozwijanie ruchu przodownictwa w służbie, podoficer poświęca tej sprawie szczególną uwagę w okresie letniej kampanii. Otacza on przodowników wyszkolenia opieką, popularyzuje ich osiągnięcia, stawia ich innym marynarzom za wzór do naśladowania, zdając sobie sprawę, że przodownicy wyszkolenia to jego dobrzy pomocnicy w dziele wykonania zadań stawianych przez dowództwo. Podoficer pomaga stale w nauce i pracy wszystkim marynarzom, aby jak najlepiej spełniali oni wszystkie wymogi służby.

Nasze ludowe wojsko, a więc i Marynarka Wojenna, jest przepojone żelazną, świadomą dyscypliną. Tę dyscyplinę podoficer Marynarki przez swe umiejętne postępowanie krzewi na każdym kroku. Poznaje dobrze podwładnych sobie marynarzy, wdraża ich w życie polityczne, szanuje ich godność osobistą, wpaja w nich poczucie współodpowiedzialności za poziom wyszkolenia i dyscypliny. Gdy jednak istnieje potrzeba stosowania regulaminów dyscyplinarnych, podoficer stosuje je z całą surowością. Pamiętając jednak o tym, że muszą one być środkiem wychowawczym, nie stosuje kary mechanicznie, lecz rozpatruje dokładnie przewinienia swych podwładnych w każdym osobnym wypadku. Podoficer pamięta jednocześnie o tym, by w stosunku do wzorowych marynarzy stosować środki wyróżnienia, udzielając im pochwał wobec kolegów, przepustek itd. W dziele wychowywania marynarzy podoficer korzysta również z jak najszerszej pomocy organizacji partyjnej i ZMP.

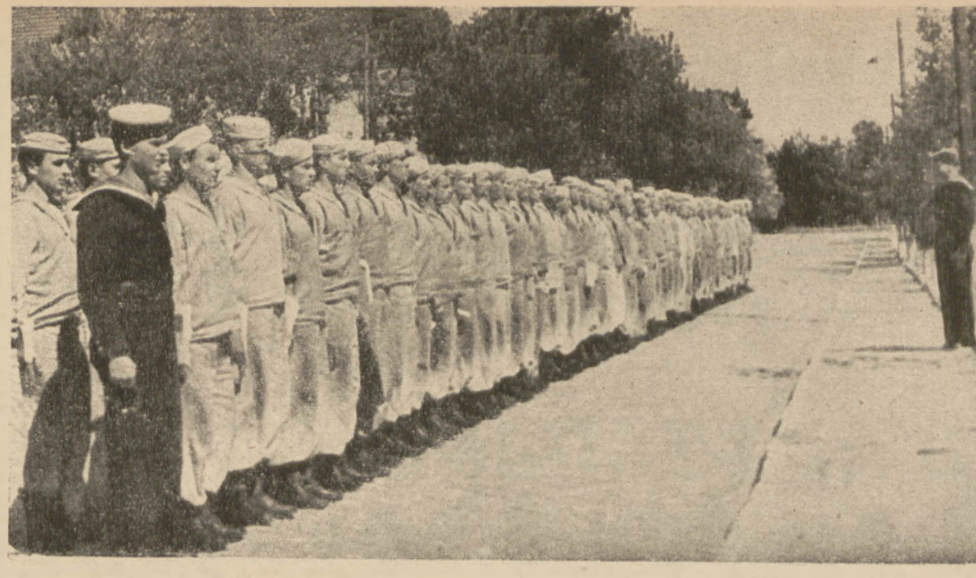
Podoficer Marynarki nieustannie szkoli i wychowuje swych podwładnych. Lecz w świetle wskazań pierwszomajowego rozkazu Marszałka Rokossowskiego, w świetle wskazań IV Plenum KC PZPR nie są to jedyne jego zadania. Nieustanny rozwój poziomu technicznego i wiedzy fachowo-morskiej stawia przed samymi podoficerami obowiązek dokładnej znajomości nowoczesnego sprzętu i jak najlepszego nim władania, obowiązek stałego podwyższania wiedzy teoretycznej i praktycznej. Dlatego podoficerowie nie tylko jak najlepiej opanowują swą specjalność, ale pogłębiają również nieustannie wszystkie wiadomości w jej zakresie, a poza tym rozszerzają swą ogólną wiedzę morską. Jest to obok systematycznego szkolenia ideologicznego podstawa pod dalszy rozwój, który w pełni umożliwiają warunki, w jakich żyjemy, który stawiają przed nami wskazania IV Plenum.

Każdy podoficer Ludowej Marynarki Wojennej, znając swój udział w walce o pokój, w walce o socjalistyczne budownictwo naszej ojczyzny, w walce o nowe kadry, jak najlepiej szkoli i wychowuje podwładnych, podwyższa swój poziom ideologiczny, polepsza swe umiejętności fachowe, biorąc wzór z oficerów i podoficerów Radzieckich Marynarki Wojennej, korzystając z ogromnego dorobku Marynarki Wojennej ZSRR, z którą łączy nas nierozerwalne braterstwo broni.

Każdy podoficer Marynarki Wojennej stwarza tym samym dla siebie otwartą drogę do awansu społecznego, jaki w pełni zapewnia mu Ludowa Ojczyzna.

K.

SSM



Przed zajęciami...

kuźnia kadr Marynarki Wojennej

DOWÓDCA ścigacza, wzorowy podoficer bosmat Błaszkiewicz, w rozmowie z naszym korespondentem odpowiada krótko:

— Ukończyłem SSM.

Powiada to samo bosmat Padusiński. To samo mówią bosmat Czesław Rudzki, mat Leon Kura, st. mar. Fijałkowski, st. mar. Kosicki, st. mar. Sokolnicki, st. mar. Spyt — przodujący w wyszkoleniu podoficerowie i marynarze.

Trzy litery SSM są znane i bliskie każdemu marynarzowi naszej Marynarki Wojennej. Oznaczają one skrót nazwy szkoły, która rok rocznie zasila Marynarkę Wojenną nowymi kadrami specjalistów morskich.

Każdego roku przybywają do Szkoły Specjalistów Morskich młodzi ludzie z różnych stron kraju — często wprost od kilofa, młota czy pługa. Wielu z nich nie widziało dotąd w swym życiu morza, niewielu zna nowoczesny okręt bojowy. Lecz wszyscy kochają swą ludową ojczyznę i dla niej pragną zostać dobrymi specjalistami - marynarzami. A po przybyciu do Marynarki Wojennej i po skierowaniu do SSM przed tymi młodymi ludźmi szeroko są otwarte drogi wiodące do tajników morskiej wiedzy.

Niejeden się zastanawia: co wybrać, jakim specjalistą zostać? Czy sygnalistą, czy artylerzystą, czy torpedominerem, czy też radiotelegrafistą lub hydroakustykiem?

Wybór istotnie trudny, lecz każdy ma czas na zdecydowanie się. A później rozpoczynają się normalne dni szkolenia. Rozpoczyna się ogromny wysiłek instruktorów i kursantów — SSM pracuje.

Przyjrzyjmy się bliżej Szkole Specjalistów Morskich, tej prawdziwej kuźni kadr polskiej Marynarki Wojennej. Do pisania jest wiele, lecz zaczniemy może od niezwykle pomysłowo i ciekawie urządzonych sal wykładowych i gabinetów naukowych. Pierwszy z nich, który już swymi rozmiarami narzuca się zwiedzającemu, to gabinet mechaniczny. Szkolą się tutaj przyszli motorzyści, którym po ukończeniu szkoły powierza się w opiekę „serca okrętów" — silniki. Gabinet jest niezwyle bogaty w pomoce naukowe. Widzimy tu przekroje najróżnorodniejszych silników okrętowych i maszyn parowych. Dalej widzimy wykresy, makiety i opisy poszczególnych części mechanizmów. Kursanci, przyszli motorzyści, mają na tej sali to wszystko, z czym kiedyś spotkają się na okręcie.

A oto gabinet radia i hydroakustyki, gdzie znajduje się wszelkiego rodzaju sprzęt radiowy i niezmiernie skomplikowana aparatura hydroakustyczna. Dalej widzimy gabinet elektryczny oraz gabinet torpedominerski, który nawet dla laika odróżnić jest łatwo. Ogromne cielska torped, przewyższające kilkakrotnie wysokość człowieka, przekroje ich mechanizmów, tablice, wykresy i opisy wskazują wyraźnie, że przyszli torpedominerzy nie mogą narzekać na brak pomocy naukowych.

Obok torped znajdują się tu również wszelkiego rodzaju miny morskie, bomby głębinowe. Zwracają uwagę specjalne gablotki szklane, które obrazują sposoby zaminowania i rozminowania morza za pomocą trałów.

A tu znów gabinet artyleryjski, który swoim wyglądem przypomina wielkie muzeum. Są tu działa okrętowe, działa artylerii nadbrzeżnej i przeciwlotniczej, wszelkiego rodzaju pociski i materiały wybuchowe. Cennymi pomocami naukowymi są również makiety poligonów, szkice i wykresy artyleryjskie. Szkolący się tutaj marynarze znajdują wszystko to, co pozwoli im na mistrzowskie opanowanie sztuki artyleryjskiej do najdrobniejszych szczegółów.

Bogato jest również urządzony radiopoligon, sala wykładowa i gabinet mierników oraz dalsze liczne sale wykładowe szkoły. Sam jednak przegląd sal wykładowych i gabinetów nie zobrazuje, rzecz jasna, całości życia Szkoły Specjalistów Morskich, gdyby nie pisać o ludziach-instruktorach, kursantach, organizacji partyjnej i ZMP.

PRACĘ ludzi SSM widać na każdym kroku. Widać ją w codziennym trudzie marynarzy, w codziennym realizowaniu pierwszomajowego rozkazu Ministra Obrony Narodowej.

Na sali radiotelegrafistów spotkałem się z wieloma marynarzami, którzy z dnia na dzień powiększają zasób swej wiedzy, którzy stają się nie tylko dobrymi fachowcami, lecz i uświadomionymi żołnierzami. Często piętrzą się przed nimi trudności, lecz wyrośli oni z ludu i trudnościom podołać potrafią. Oto kilku z nich:

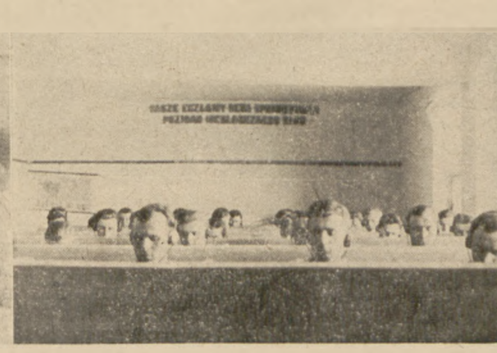
Mar. Eugeniusz Danieluk, syn bezrolnego chłopa, przybył do Marynarki wprost ze swej rodzinnej wsi Sosenki w powiecie siedleckim. Wybrał on jedną z najtrudniejszych, najwięcej wymagających wysiłku specjalności — specjalność radiotelegrafisty. Początkowe szko-



W sali wykładowej.



Marynarz Leon Rogala.



W sali radiotelegrafistów.

lenie szło mu opornie i trudno. Wykształcenie siedmiu klas szkoły powszechnej w wielu wypadkach okazywało się niewystarczające. Najgorzej bodajże było z elektrotechniki, która, jak wiadomo, wymaga między innymi znajomości fizyki i chemii. Gdy innym z tego przedmiotu szło wiele łatwiej to trzeba powiedzieć, że mar. Danielukowi nie lekko było z nauką. Na pozór mogłoby się wydawać, że mar. Danieluk nie podoła szkoleniu, lecz tak się jednak nie stało. Z pomocą przyszła mu organizacja partyjna, z pomocą przyszli również silniejsi koledzy. Korzystając z tej pomocy marynarz Danieluk, kandydat na członka partii, świadomy żołnierz Wojska Polskiego, potrafił trudności przezwyciężyć. Dziś mar. Danieluk należy do przodujących radiotelegrafistów.

Podobnie możemy pisać o ZMP-owcu Lechu Adamasie, który jest synem kolejarza z Łowicza. Do Marynarki przybył jako ochotnik. Tak samo miał z początku duże trudności, jednak dzięki wysiłkowi, dzięki pomocy i opiece ze strony dowódców jest dziś przodownikiem wyszkolenia.

JEDNYM ze słuchaczy SSM jest marynarz Leon Rogala, syn repatrianta z Francji. Jego ojciec musiał przed wojną w poszukiwaniu chleba wyjechać z kraju na tułaczkę i poniewierkę. Dziś powrócił do Polski ludzi pracy, gdzie ma zupełnie inne warunki niż kiedyś. Marynarz Leon Rogala tak mówi o tym:

— Brak mi po prostu słów dla wyrażenia mej radości z faktu, iż powróciłem z rodziną do Polski. Jestem dumny, że pełnię obecnie służbę w naszej ludowej Marynarce. Nauka nie idzie mi łatwo, gdyż uczyłem się w szkole francuskiej, ale jakoś zawsze potrafię sobie poradzić. Bardzo wiele daje mi koleżeńska pomoc. Marynarz Ociepka, mar. Rymasz i inni koledzy pomagają mi chętnie i jestem im za to niezmiernie wdzięczny, gdyż dzięki temu łatwiej jest mi szkolić się na dobrego specjalistę.

Mar. Rogala jest jednym z tych marynarzy, którzy stanowią wzór oddania się służbie, wzór w pokonywaniu trudności.

Takich jak on jest w SSM wielu. Skąd bierze się u nich ten wspaniały zapał do nauki, skąd się on rodzi? Odpowiedzieć na to nie jest trudno. Bardzo wyraźnie mówił o tym na IV Plenum KC PZPR Prezydent Bolesław Bierut:

„...Miliony robotników, chłopów i pracowników umysłowych u nas pochłoniętych jest pracą, która może być niełatwa, ale nie jest ciężarem, pracą, która wymaga dużej ofiarności, ale nabiera głębokiego sensu, pracą, która nie przytępia jak praca kapitalistyczna, lecz pobudza inicjatywę i wyzwala uzdolnienia, pracą, która stała się źródłem bohaterstwa, zaszczytu i chwały".

Z tego oto źródła rodzą się również sukcesy wychowanków SSM. Fakt, że wywodzą się z ludu, i głęboka świadomość, że stoją na straży praw i zdobyczy ludu, jest tym motorem, który sprawia, że marynarze nie znają zmęczenia, dokładają wszystkich sił w nauce i pracy, pokonują trudności i z dnia na dzień podnoszą na coraz wyższy poziom swą wiedzę.

W jednej ze świetlic SSM widnieje hasło „SSM jest kuźnią kadr Marynarki Wojennej, dlatego poziom gotowości bojowej musi być wysoki."

Hasło to marynarze realizują w codziennej służbie i nie tylko marynarze, ale szczególnie wzięli je do serca instruktorzy SSM — bezpośredni dowódcy i wychowawcy kadr specjalistów morskich, tacy jak bosmat Basiński, bosmat Abroży, bosmat Kobryń, st. bosman Wołoszkiewicz, bosman Surmacewicz, mat Zieliński i inni.

Na jednej z sal szkolą się hydroakustycy. Zajęcia prowadzi st. bosman Kazimierz Wołoszkiewicz.

Padają krótkie, zwięzłe pytania, a w ślad za nimi odpowiedzi. Łatwo jest wysnuć wniosek, że kursanci dobrze opanowali temat, że w zbliżających się egzaminach wykażą dobry poziom umiejętności, że wyjdą z SSM do jednostek jako pełnowartościowi specjaliści.

Spostrzegawcze oczy st. bosmana Wołoszkiewicza zatrzymują się na mar. Kowalskim, który jeszcze do niedawna miał poważne trudności w nauce wynikające z niskiego wykształcenia. Lecz i mar. Kowalski stoi na wysokości zadania. Dzięki pomocy wykładowcy wszystkie trudności zdołał on przezwyciężyć.

Podobnych przykładów można mnożyć wiele więcej. Pomoc koleżeńska, nad którą bez przerwy czuwają dowódcy, organizacja partyjna i ZMP, sprawiają to, że w jednym szeregu kroczą ci, którzy ukończyli małą maturę, i ci, którzy zdołali ukończyć zaledwie pięć, sześć czy siedem klas szkoły powszechnej. Na odcinku pomocy koleżeńskiej szczególną rolę odgrywają zorganizowane przez ZMP tzw. „trójki pomocy koleżeńskiej". Ich praca daje bardzo wiele tym marynarzom, którym na przeszkodzie stoi niskie wykształcenie. Metoda pracy „trójek" jest prosta. Każdy z przodujących w nauce ZMP-owców ma pod swą opieką dwóch słabszych kolegów, z którymi wspólnie przerabia tematy szkoleniowe. Dzięki temu nawet najbardziej trudny przedmiot zostaje z czasem opanowany przez każdego.

Szeroko są dziś otwarte wrota wiedzy dla synów robotników i pracujących chłopów. W Polsce przedwrześniowej młodzi ci ludzie, gdyby trafili do Marynarki Wojennej, byliby traktowani jako ludzie upośledzeni. Dziś jest zupełnie inaczej, a dlaczego tak jest odpowiedzieć nie trudno. Polska dzisiejsza to Polska Ludowa i dlatego każdy robotnik i chłop ma zapewnioną opiekę, pomoc i rozwój. Tak jest na wszystkich odcinkach naszego życia w kraju, tak jest i w SSM.

Ludzie, którzy rok rocznie opuszczają SSM, by zasilić kadry Marynarki Wojennej, to jednak nie tylko wysoko kwalifikowani specjaliści, lecz w pierwszym rzędzie głęboko uświadomieni obywatele Polski Ludowej, szczerze jej oddani, czujnie strzegący jej morskich granic.

A. Radziszewski ppor.



Organizacja ZMP w SSM pracuje nad podniesieniem poziomu wyszkolenia, kładąc nacisk na rozwój pracy samokształceniowej.


A po zajęciach sport


St. bosman Mierzwiak jest jednym z wzorowych instruktorów SSM. Zorganizował on wiele pomocy naukowych dla kursantów.


Praktyczna lekcja nadawania.


St. bosman Wołoszkiewicz podczas zajęć.


„Trójka" pracuje.



DNI MORZA

Wybrzeże tętni pracą. Z dnia na dzień, od Braniewa po Świnoujście, wzmaga się tempo rozwoju gospodarki morskiej. Z gruzów dźwignięte wysiłkiem mas pracujących nasze porty biją rekordy przeładunków i obrotów, nasze stocznie zwiększają produkcję nowych statków, nasza flota handlowa wzmaga swą działalność. Porwane radosnym, twórczym rytmem pracy nie dla kapitalistów, nie dla wyzyskiwaczy, lecz dla własnego Ludowego Państwa pracownicy morza — robotnicy portowi i marynarze, stoczniowcy i rybacy — budują fundamenty nowej, potężniejszej socjalistycznej gospodarki morskiej. Pierwszy rok wielkiego 6-letniego planu gospodarczego został zapoczątkowany na Wybrzeżu poważnymi sukcesami, imponującym ruchem współzawodnictwa pracy i racjonalizatorstwa. Masy pracujące wybrzeża budując nowe, lepsze i wspanialsze jutro na morzu nie zapominają, dzięki czemu uzyskaliśmy tak szeroki dostęp do morza i dzięki czemu stał się możliwy tak szybki i imponujący rozwój naszej gospodarki morskiej.

Pięć lat temu, w mgliste dni marcowe, oddziały radzieckie ruszyły do ataku na Wybrzeże Bałtyckie. Główne uderzenie z kierunku południowo - wschodniego poprowadził jeden z najwybitniejszych dowódców stalinowskiej szkoły wojennej, nasz Minister Obrony Narodowej Marszałek Konstanty Rokossowski.

Przełamując się przez umocnione rejony Prus Wschodnich oddziały Armii Radzieckiej dowodzone przez Marszałka Rokossowskiego rozbiły obronę wroga i odcinając nadbałtyckie zgrupowania armii niemieckiej od zaplecza dotarły w drugiej połowie marca do Bałtyku na odcinku między Gdańskiem a Gdynią. Tu do walki o wyzwolenie Wybrzeża przyłączyła się również I Brygada Pancerna Wojska Polskiego, która wspólnie z oddziałami radzieckimi kontynuowała atak na wroga. Padła Gdynia, a w ślad za nią żołnierze radzieccy wspaniałym szturmem zdobyli Sopot, Oliwę i uderzyli na rozpaczliwie broniony przez hitlerowców Gdańsk. Walka trwała niedługo. W dniu 30 marca 1945 roku nad Gdańskiem załopotały zwycięskie flagi radzieckie i polskie.

Do wyzwolonego Gdańska wkracza Batalion Morski, pierwszy zalążek naszej Marynarki Wojennej, który w ślad za zwycięską ofensywą Armii Radzieckiej i walczącym u jej boku Wojskiem Polskim posuwał się ku morzu. Ten marsz „granatowego batalionu", marsz na świeżo wyzwolonych terenach ojczyzny symbolizował pierwsze kroki Ludowej Marynarki Wojennej.

Batalion morski powstał jeszcze w 1944 r. w Lublinie, stając się ucieleśnieniem myśli morskiej podjętej przez polską klasę robotniczą i jej partię, przez cały lud polski. Już w manifeście lipcowym ta myśl morska wyrażała hasło odzyskania szerokiego dostępu do Bałtyku. Dzięki przyjaźni i pomocy Związku Radzieckiego, dzięki bohaterstwu niezwyciężonej Armii Radzieckiej i walce Odrodzonego Wojska Polskiego, ten morski program został w pełni zrealizowany. Znad Oki, przez Lenino i przez Lublin, prowadził szlak bojowy nad Bałtyk. Ten szlak przyniósł nam szeroki dostęp do morza.

Dziś wiemy, że wielkie perspektywy rozwoju, które plan 6-letni zakreślił dla gospodarki morskiej, będą realizowane dzięki podwalinom, jakie władza ludowa położyła na odcinku naszego życa morskiego, dzięki twórczej pracy polskich mas pracujących, dzięki oparciu się o wieczną przyjaźń z naszym najwierniejszym przyjacielem i sojusznikiem Związkiem Radzieckim.

Wzorem lat ubiegłych obchodzimy i w tym roku „Dni Morza", które stają się wielką manifestacją osiągnięć Polski Ludowej w gospodarce morskiej, w dziele wzmocnienia obronności kraju na odcinku morskim, które będą manifestacją serdecznej wdzięczności dla Związku Radzieckiego.

Tegoroczne „Dni Morza", będą nacechowane zdecydowaną wolą walki narodu polskiego w obronie pokoju przeciw anglo-amerykańskim podżegaczom wojennym, będą przepojone poczuciem niezłomnej siły światowego obozu pokoju, któremu przewodzi wódz postępowej ludzkości — Wielki Stalin.

KU MORZU

Chorąży Gajda już pierwszego dnia po przybyciu zdobył sobie kompanię. Nie było zwykłego — jak to bywa, gdy nowy oficer zostaje przydzielony do oddziału — przyglądania się, odgadywania charakteru, zwyczajów, początkowej rezerwy i nieśmiałości. Chorążego „podrzucił" rano, tuż przed wymarszem „gazik" ze sztabu pułku. Po minucie może, przez kompanię przebiegło:

— Mamy nowego zastępcę dowódcy.

Po pięciu minutach łącznik dowódcy kompanii szepnął swemu koledze kpr. Frąckowi z pierwszego plutonu:

— Wiesz Józek co? Ten chorąży pochodzi znad morza z Helu czy gdzieś tam podobno... Ale znad morza.

Za chwilę wiedziała o tym cała kompania.

Nie mogli doczekać się pierwszego postoju, a gdy wreszcie dotarli, z miejsca opasali go ciasnym kołem.

Co to, nie dacie mi się ruszyć z miejsca?—zapytał z uśmiechem.

Pierwszy odezwał się plut. Jamros. Zawsze był najśmielszy.

A bo, obywatelu chorąży, my idziemy przecież do morza, wal my ile sił. Chcielibyśmy posłuchać coś..

Chorąży uważnym wejrzeniem ogarnął otaczające go twarze. Domyślił się wszystkich pytań, uśmiechnął do oczu, z których patrzyła na niego razem z żołnierską prostotą i szczerością ciekawość.

— Jakby wam tu powiedzieć... Sam pięć lat morza nie widziałem. A z was kto widział morze?

— Nikt.

Chorąży milczał. — Nie dziwił się sytuacji, dziwił się samemu sobie, że milczy, że nie potrafi mówić o temacie tak dobrze przecież mu znanym.

Milczenie przerwał w końcu kpr. Frącek z pierwszego plutonu. Pochodził ze Śląska i w jego słowach zawsze czuć było jakgdyby tętno pracowitych kopalń i hut.

— Obywatelu chorąży, duże chociaż to nasze morze?..

Chorąży rozłożył ręce. — Duże? Końca nie ujrzysz, ale tego to ja wam nie opowiem. Morze trzeba zobaczyć, popatrzeć na nie, jak się kołysze, jak wisi nad nim mgła, jak fale biegną ku brzegowi. Piękne jest morze. Zresztą zobaczycie sami.

— Szmat drogi — westchnął ktoś — ale dojdziemy.

— Pewnie, że tak. Karabiny w garść i my sobie już wyrąbiemy drogę do morza. Byle tylko prędzej... A my się już dwa tygodnie wleczemy na tyłach... — kpr. Frącek ostatnie słowa zaprawił żalem. Poruszenie w całej kompanii świadczyło, że nie jemu jednemu śpieszy się do „wyrębywania drogi".

Chorąży uśmiechnął się.

— Widzę, że wam niewiele trzeba tłumaczyć. A co do chodzenia na tyłach — to źle mówicie. W odwodzie też ktoś musi być.

Frącek zawstydził się trochę, lecz znów zadał nowe pytanie: — Kołobrzeg podobno... lada dzień?..

— Tak, w Kołobrzegu nasi kończą robotę. Może jeszcze i my zdążymy im pomóc? Kto wie? W tej chwili, widzicie sami, idziemy w tamtą stronę.

Ale nie w Kołobrzegu mieli pomagać. W godzinę po tej rozmowie zeszli z szosy na polne drogi. Zrazu zrzedły im miny, przerazili się. — Czyżby tam już był koniec? Nie dojdziemy?..

Frącek spojrzał na kompas i uspokoił drużynę.

— Cicho! Trochęśmy zboczyli na zachód, ale tylko trochę. Dobra jest.

— Teraz bracie — mówił jeden do drugiego — to i granicy kawał będzie bezpieczny i ryby dla całego kraju wbród. A jaką flotę się zbuduje, ho ho...

— A ja zaraz do Marynarki albo na szkołę morską — gorączkował się inny.

Jeszcze kilka dni temu po całodziennym forsownym marszu walili się z nóg jak kloce. Niejeden zasypiał dojadając kolację. Tego wieczoru nie czuli zmęczenia. Zelektryzowani magicznym słowem — morze — obsiedli w stodole, w której rozłożył się na noc pierwszy pluton, chorążego i pierwszy raz w dziejach kompanii wyznaczeni na ubezpieczenia wyrazili swoje niezadowolenie. Co innego było dotychczas mówić między sobą o morzu, jak ślepym o kolorach, a co innego teraz słuchać człowieka, którego warsztatem pracy przez całe życie były słone fale. Pokładli się dopiero na wyraźny rozkaz, a i to nie zaraz posnęli.

Po północy obudzili się wszyscy. Całą kompanię postawiło na nogi jedno słowo:

— Alarm!

Zbiórka trwała krótko. Przeszli na drugi koniec wsi i natknęli się na benzynowy swąd.

— Oho! — mruknął Frącek. — Coś z tego będzie, kiedy „taksówki" po nas przysłali...

Samochody z załadowanym batalionem werżnęły się w nocną ciemność. Mimo kiepskiej drogi kierowcy wyciskali z silników, ile się tylko dało. Auta podskakiwały na wybojach, ludzie deptali sobie po nogach, ale nikt nikomu nie wymyślał — wszyscy spoważnieli. Było jasne — zdążają w bój...

Ciemność nieznacznie zaczęła rzednieć, gdy jadący z pierwszym plutonem chorąży pociągnął nosem.

— Chłopy! czuć morze...

Bez słów popatrzyli po sobie, coś ich połaskotało po sercach. Nareszcie...

Gdy auta stanęły i zamilkł warkot silników — posłyszeli warkot inny.

— Maszynki już grają, będzie ciepło...

Wyładowali się piorunem. Z lewa odzywały się działa. Pierwsza i trzecia kompania pobiegły w prawo.

Dowódcy plutonów przypomnieli o amunicji, o granatach. Kompania rozsypała się na plutony i drużyny. Każdy poprawił sobie hełm na głowie.

— W tyralierę!

Sunęli od wydmy do wydmy, lecz wroga nie było jeszcze widać. Na prawo, gdzie pobiegły tamte kompanie, szalał już ogień, z lewa coraz śpieszniej biły działa, bezpiecznie jeszcze przebiegali pomiędzy karłowatymi sosenkami. Aż...

Koło Frącka jęknął któryś i osunął się na kolana... Frącek przypadł do rkm-u. — Widzisz? — krzyknął do celowniczego.

Celowniczy sam już dostrzegł niebieski dymek nad wydmą oddaloną o jakieś dwieście metrów. I w tej chwili „Diegtiariew" zmierzył się z „Bergmanem". Ogniowy pojedynek trwał krótko. „Bergman" zamilkł. Drużyna Frącka skoczyła o dalsze pięćdziesiąt metrów i dopiero utknęła na dobre. Cały ten odcinek zamknął ogień dwóch na raz ckm-ów i nierówna palba ręcznych karabinów niemieckich. Rkm Frącka spróbował zmienić stanowisko na lepsze, ale amunicyjny, ledwo dźwignąwszy się na kolana, upadł na twarz. Całą drużynę przycisnęło do ziemi.

Dowódca kompanii przerzucił na ten odcinek dwa ckm-y i moździerz. Zaczęły prażyć po hitlerowcach. Teraz tamci przycichli. Frącek poderwał drużynę, przypadli jeszcze bliżej wroga. Dokładnie już widzieli świeżo wykopane przedpiersia przed tamtymi. Zasypali je ołowiem.

I w tej chwili jeszcze z przodu zawiał wiatr, zapachniało morze, do którego drogę zagrodzili hitlerowcy... Frącka zaczęła dusić wściekłość.

Zmierzył okiem odległość do tamtego przeklętego ckm-u. Nie więcej niż 50 metrów. Zważył w ręku granat, wyrwał zawleczkę i odwinął rękę do tyłu...

Drużyna runęła naprzód.

— Hura! Hura!

Hitlerowcy nie mieli już dokąd uciekać. Ale nie im było stawać na drodze polskiemu żołnierzowi, który szedł ku swemu morzu. Frącek bez trudu wytrącił hitlerowcowi nastawione żelazo jak kij i zrobił regulaminowe: „jedno pchnij.."

— Hura! Hura!

Skąd ich się tyle nabrało? Aż siwo między sosenkami. I każdy szczerzy zęby jak wściekły pies, każdy chce uśmiercać. Ale też nieustannie wieje wiatr i pachnie morze.

— Hura!

Już ręce mdleją. „Jedno pchnij", „dwoma pchnij" — Frącek dwoi się i troi. Jeszcze dwóch. Frącek godzi w tego, który bliżej i w tej samej chwili słyszy strzał. Jeden. Robi mu się ciepło i przestaje widzieć, słyszeć, nawet go nic nie boli...

I byłby nie zobaczył morza, choć do brzegu było ledwie sto metrów. Ze względu na ciężki postrzał chcieli go od razu odnieść do punktu sanitarnego. Ale Frącek odzyskuje przytomność i choć cicho, może mówić. Słowa są skąpe, słychać w nich dziwną tęsknotę:

— Dajcie popatrzeć na fale, bracia... Dajcie jeden raz.

Sanitariusze mruczą coś pod nosem, ale lekarz przyzwalająco kiwa głową.

Frącek pije oczyma siną dalekość i śmieje mu się cała twarz, jak szczęśliwemu dziecku. W oczach szklą się łzy. — Polskie morze... Nasze... — szepce. — Jakie ogromne..

Andrzej Skiba

UKŁADY PRZYJAŹNI i POKOJU

Z żywym zainteresowaniem śledziliście wszyscy pobyt delegacji rządowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej w Warszawie. Zapewne wszyscy zapoznali się z komunikatem o układach, które zostały zawarte między Polską a naszym zachodnim sąsiadem. Komunikat ten omawia istotne i nader ważne zagadnienia stwierdzając, że w czasie pobytu niemieckiej delegacji rządowej uzgodniono węzłowe sprawy w dziedzinie przyjaznych stosunków między obu państwami.

Układy zawarte w dniach 5 i 6 czerwca rozpoczęły okres ścisłej i bratniej współpracy między narodem polskim a niemieckim, stając się wielkim wkładem w dzieło utrwalenia światowego pokoju. Dojście do skutku tych układów umożliwione zostało dzięki temu, że zarówno w Polsce jak i w Niemczech Demokratycznych doszły do władzy nowe siły społeczne — masy pracujące z klasą robotniczą na czele, które dzięki zwycięstwu Armii Radzieckiej nad hitleryzmem ujęły władzę w swe ręce. Wyzwoleńcza walka narodów radzieckich stała się kamieniem węgielnym pod możliwość ułożenia wzajemnego przyjacielskiego współżycia między narodami polskim i niemieckim.

Gdy po zakończeniu wojny z hitleryzmem odrodziły się demokratyczne siły narodu niemieckiego, z ufnością patrzyliśmy na ich rozwój wiedząc, że walczą one o nowe Niemcy, o Niemcy pokojowe, które raz na zawsze zerwą z polityką zaborów i wojny. Za Odrą i Nysą dokonywały się olbrzymie przemiany mające wielkie znaczenie w pierwszym rzędzie dla nas, Polaków. Powstała Niemiecka Republika Demokratyczna zbudowana przez lud niemiecki, na której czele stanęli zahartowani w bojach z faszyzmem tacy ludzie, jak Wilhelm Pieck, Otto Grotewohl, Walter Ulbricht. Dzięki przemianom społecznym, dzięki walce niemieckiej klasy robotniczej i jej partii — Socjalistycznej Partii Jedności, dzięki pomocy Związku Radzieckiego zlikwidowano w Niemczech Demokratycznych kapitalizm i obszarnictwo, które od wieków były ogniskiem zbrodniczych napaści przeciwko Europie, a w pierwszym rzędzie przeciwko Polsce.

Dziś Niemcy Demokratyczne, miłujące pokój, zawarły z Polską trwałe porozumienie, zdając sobie sprawę z faktu, że przyjaźń z naszym krajem to jedna z podstaw ich pokojowego rozwoju.

Podpisane w Warszawie układy są właśnie wynikiem tych historycznych przemian, jakie zachodzą między Polską a Niemcami. Deklaracja w sprawie granicy na Odrze i Nysie mówi, że „...w interesie dalszego rozwoju i pogłębienia dobrosąsiedzkich stosunków między narodem polskim a niemieckim leży wytyczenie ustalonej i istniejącej między obu państwami nienaruszalnej granicy pokoju i przyjaźni na Odrze i Nysie Łużyckiej".

Ta deklaracja otwiera ostatecznie nowy etap w stosunkach między naszymi narodami, stwarzając nowe warunki do bratniej przyjaźni między ludem polskim a niemieckim w oparciu o nienaruszalną na wieki granicę pokoju.

W wyniku rokowań między rządem polskim i niemieckim zawarto doniosłe umowy gospodarcze, które przyczynią się wybitnie do dalszego zacieśniania wzajemnych stosunków gospodarczych. Umowa o wzajemnym obrocie towarowym i płatniczym na rok 1950 przewiduje dalszy wzrost obrotów handlowych, które w rezultacie będą wyższe o sześćdziesiąt procent w porównaniu do roku ubiegłego. Prócz tej umowy zawarto układ o współpracy technicznej jak również wymieniono informacje o planach gospodarczych obu krajów. Na podstawie naszego planu sześcioletniego i niemieckiego planu pięcioletniego podjęte zostaną we wrześniu tego roku rokowania w sprawie umowy o wieloletniej ożywionej wymianie gospodarczej.

Prócz umów gospodarczych zawarto umowę o współpracy kulturalnej, która przewiduje liczne ułatwienia w dziedzinie wzajemnych badań i prac naukowych jak również wymianę w zakresie filmu, literatury, sztuk teatralnych, muzyki i radia.

Znaczenie tych wszystkich umów jest bardzo duże. Oznaczają one ogromne zacieśnienie współpracy między obydwoma ludowymi państwami w ich obustronnym interesie. Przyczyniają się one jednocześnie do dalszego wzmocnienia sił obozu pokoju, coraz mocniej i zwarciej przeciwstawiającego się wojennym planom imperialistów.

A trzeba podkreślić, że umowy warszawskie to bardzo dotkliwy cios dla amerykańskich imperialistów i całej sfory ich sługusów. W chwili gdy przekształcają oni Niemcy Zachodnie w bazę wojenną, gdy niemieccy kapitaliści pod opieką Anglosasów czują się dobrze jak za Hitlera, gdy podżegacze wojenni szerzą w Niemczech Zachodnich propagandę przeciw Polsce, wtedy Niemiecka Republika Demokratyczna zawiera przyjazny i pokojowy układ z Polską, zacieśnia coraz mocniej więzy łączące ją z krajami obozu pokoju, którym przewodzi Związek Radziecki.

Jakże jaskrawo uwidacznia się choćby na tym tylko przykładzie podła polityka imperialistów dążących do wojny, którzy mają na celu odbudowę faszystowskich Niemiec, aby rzucić je znów na wschód. Tej polityce zbrodni i przekształcania narodu niemieckiego w mięso armatnie przeciwstawia się jednak twardo niemiecka demokracja, której siły rosną z dnia na dzień.

Z radością powitaliśmy umowy warszawskie, gdyż wiemy dobrze, że jeśli za naszą zachodnią granicą istnieje i potężnieje pokojowa i przyjazna nam Niemiecka Republika Demokratyczna, to jednocześnie wzmaga się bezpieczeństwo naszego narodu. My, Polacy, zbyt wiele ucierpieliśmy od imperialistycznych Niemiec, zbyt żywe są nam w pamięci zbrodnie hitlerowców i dlatego z tym większą radością witamy zacieśnianie się naszej przyjaźni z niemiecką demokracją, która nieugięcie walczyła z niemieckim imperializmem, która nieugięcie przeciwstawiała się hitleryzmowi, a dziś buduje nowe Niemcy, wraz z nami i pod przewodem Związku Radzieckiego, walczące o pokój i postęp.

Wrogowie pokoju

Ponad 17 milionów Polaków złożyło swe podpisy pod Apelem Pokoju. Jest to widomy znak tego, że akcja w obronie pokoju objęła najszersze rzesze społeczeństwa polskiego, że stała się potężną akcją ogólnonarodową.

Na zakończenie akcji zbierania podpisów we wszystkich województwach odbyły się imponujące manifestacje, a dnia 17 czerwca Polski Komitet Obrońców Pokoju wraz z organizacjami masowymi zorganizował wielką krajową manifestację, związaną z zakończeniem akcji podpisowej w Polsce.

Sprawozdanie i meldunki złożone na zebraniu w sali Rady Państwa jasno wykazały, że Polacy różnych przekonań i różnych wyznań zrozumieli, że nie ma dziś sprawy ważniejszej od sprawy obrony pokoju, że biorą aktywny udział w olbrzymim froncie walki przeciwko bandzie podżegaczy wojennych, grożących światu nową wojną.

A jednak trzeba powiedzieć, że pewna liczba ludzi uchyliła się od podpisania Apelu Sztokholmskiego, stając tym samym w szeregach zwolenników nowej wojny, w szeregach wrogów pokoju.

Kto odmówił podpisania Apelu Pokoju? Znamy tych ludzi dobrze. To byli obszarnicy i fabrykanci, niektórzy bogacze wiejscy, rozmaitego rodzaju spekulanci. A wśród tej garstki, która stanęła przeciwko narodowi, znaleźli się również polscy biskupi.

Wiadomo nam dobrze, że w akcji zbierania podpisów wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy księży, zdając sobie sprawę, że spełniają oni tym samym swój święty patriotyczny obowiązek.

Lecz biskupi poszli nie za głosem narodu, nie za głosem mas patriotycznego duchowieństwa, ale ramię w ramię z zaciekłymi wrogami naszej ojczyzny.

I zapytajmy się teraz, dlaczego biskupi polscy tak postąpili?

Postąpili oni tak dlatego, że są posłuszni polityce Watykanu, który, jak dobrze wiemy, jest wiernym sojusznikiem amerykańskich imperialistów. Postąpili tak dlatego, że świadomie nie chcą wykonać postanowień porozumienia między Rządem a Episkopatem, w którym to uroczyście przecież zapewnili, że będą popierali wszelkie wysiłki zmierzające do utrwalenia pokoju.

Społeczeństwo polskie, a wśród niego miliony wierzących katolików, nie może pogodzić się z tym haniebnym stanowiskiem biskupów, które jest niczym innym jak popieraniem atomowych podżegaczy.

Na nic się jednak nie zdadzą wszelkie ich matactwa. Bojowników o pokój jest na całym świecie miliard i jest to widomy znak siły obozu pokoju, na którego czele stoi niezwyciężony Związek Radziecki.

ROSNĄ SIŁY BOJOWNIKÓW O POKOJ

Akcja zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim przerodziła się w niebywałych rozmiarów masową kampanię organizując wszystkich uczciwych ludzi na całym świecie. Zastosowanie zorganizowanych form walki o pokój spotkało się z olbrzymim poparciem najszerszych rzesz społeczeństwa wszystkich krajów. Najlepszym miernikiem ważności zbierania podpisów jest wzmagająca się wściekłość podżegaczy wojennych. W krajach kapitalistycznych szaleje terror i nagonka na działaczy ruchu obrony pokoju, trwają aresztowania i szykany wobec nich. Szczególną aktywność w zwalczaniu ruchu obrońców pokoju przejawia Watykan i jego agenci w różnych krajach. Udział milionów katolików w ruchu obrońców pokoju wywołał zaniepokojenie Watykanu, który używa wszelkich stojących do jego dyspozycji środków, by zastraszyć katolików i odciągnąć ich od brania udziału w akcji zbierania podpisów.

Wrogie stanowisko Watykanu wobec akcji zbierania podpisów staje się zrozumiałe, gdy uświadomimy sobie, jak bardzo Watykan zależny jest od monopolistów amerykańskich. Przeszło 80 procent swojego dochodu czerpie on ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, przeto nic dziwnego, że tak gorliwie udziela poparcia podżegaczom wojennym.

Lecz raz zbudzona świadomość mas ludowych, wskazanie na zbrodniarzy szykujących nową wojnę niesłychanie zaktywizowało ludzkość. Nie pomogą prześladowania, nic nie powstrzyma ludzkości w walce przeciwko wojnie.

Nadchodzące komunikaty Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju stwierdzają ciągłe nasilanie się akcji podpisowej. We Francji na przykład zainicjowano współzawodnictwo w ilości zebranych podpisów. Robotnicy jednego zakładu pracy czy jednej miejscowości wzywają do przyjacielskiego współzawodnictwa robotników innych fabryk.

Mimo terroru wspaniale przebiega akcja zbierania podpisów w Stanach Zjednoczonych. W Nowym Jorku powstał Ośrodek Informacyjny Obrońców Pokoju, który postawił sobie zadanie zebrania 5 milionów podpisów pod Apelem Pokoju. Z Düsseldorfu donoszą, że do dnia 13 czerwca zebrano w Niemczech Zachodnich ponad 2 miliony podpisów. W Londynie te matki, których synowie odbywają służbę wojskową, zorganizowały wiec protestacyjny przeciw imperialistycznej wojnie na Malajach. Wszędzie, na całym świecie, ludzie walczą o pokój. Ruch obrońców pokoju z każdym dniem nabiera rozmachu, staje się coraz potężniejszy.

O.

Kłopoty imperialistycznych pachołków

Pisaliśmy już na tym miejscu o podłym planie zdrajcy narodu francuskiego, ministra Schumana, mającym na celu połączenie zagłębia Ruhry i Lotaryngii w jedną całość. Plan ten przewidywał, w połączonym przemyśle Francji i Niemiec Zachodnich, również udział Anglii. Jak wiadomo, Anglia odmówiła przystąpienia do planu, w związku z czym, w stosunkach anglo-francuskich nastąpił ostry kryzys.

Czemu należy przypisać odmowę Anglii? Co spowodowało, że między partnerami paktu atlantyckiego, między dwoma sługusami amerykańskiego imperializmu powstają rozbieżności, których już ukryć nie można?

Wielka Brytania wie doskonale, że w nowopowstałym kartelu stalowo-węglowym nie grałaby żadnej roli, gdyż kartel ten byłby całkowicie podporządkowany kapitałowi amerykańskiemu. Dlatego buntuje się, trudno jej się pogodzić ze służalczą rolą, jaką wyznaczyły jej Stany Zjednoczone. Sferom rządzącym Anglii nie chodzi bynajmniej o utratę niepodległości, co grozi wyraźnie udziałowcom planu Schumana. Istnienie w Anglii amerykańskich baz wojskowych najlepiej świadczy o pogodzeniu się z tym faktem od dawna. Chodzi o to, że powstający kartel stanowi groźbę konkurencji dla angielskich przemysłowców.

Anglia jest w trudnym położeniu. Przystąpić do planu znaczy: podporządkować całą swą produkcję wymaganiom przemysłowców amerykańskich i niemieckich, zrezygnować z resztek swobody w obrotach handlowych, zgodzić się na przodującą rolę w planie już nie tylko bankierów amerykańskich, lecz również niemieckich i francuskich. Z drugiej zaś strony kategoryczna odmowa doprowadziłaby niewątpliwie do całkowitego unieruchomienia przestarzałego przemysłu angielskiego niezdolnego już do walki konkurencyjnej o rynki zbytu. Z ciężkiej sytuacji, w jakiej się Anglia znalazła, nie ma już wyjścia, wcześniej czy później musi przystąpić ona do planu. Na razie przez prośbę odmowy chce wytargować dla siebie lepszą pozycję w kartelu i na tym cały jej „bunt" się kończy. I nie może być inaczej dopóki w angielskim rządzie siedzieć będą ludzie, dla których pełna kieszeń więcej jest warta aniżeli interes własnego narodu.

Sfery rządzące Anglii podporządkują się w końcu każdemu rozkazowi płynącemu z Waszyngtonu, gdyż wobec braku podpory we własnym narodzie rządząca w Anglii Partia Pracy jedyną gwarancję utrzymania się przy władzy widzi w imperializmie amerykańskim.

Niemniej jednak spór anglo-francuski rzuca jaskrawe światło zarówno na prawdziwy charakter planu Schumana jak i na okrzyczaną „dobrowolną współpracę zachodnią". Konflikt ten odsłonił raz jeszcze kulisy pozornej zgody między państwami zmarshallizowanymi, ujawniając rozbieżności i przeciwieństwa, jakie szarpią i osłabiają blok imperialistyczny.

O.

Imperializm rodzi zbrodnię

Prawdę mówiąc, to wiadomość o zrzuceniu przez amerykańskie samoloty ogromnych ilości stonki ziemniaczanej nad Niemiecką Republiką Demokratyczną nie bardzo nas zdziwiła. Dobrze wiemy do czego są zdolni imperialiści wszelkiej maści i chowu i że nie różnią się oni od siebie swym postępowaniem.



Tryby jednej i tej samej maszyny.

Jasną jest bowiem rzeczą, że amerykańscy zbrodniarze, którzy chcieli wywołać niezadowolenie ludności Niemiec Demokratycznych i spowodować tam trudności żywnościowe, dowiedli, że są wiernymi uczniami hitlerowskich morderców i faszystowsko-japońskich truicieli. Pamiętamy dobrze proces w Chabarowsku, gdzie odkryto potworne plany japońskich imperialistów w dziele wojny bakteriologicznej. Obecne metody amerykańskich gangsterów są niemal identyczne z metodami ich japońskich nauczycieli, którymi w dodatku dzisiaj Amerykanie gorliwie się opiekują.

Zrzucona z amerykańskich samolotów stonka ziemniaczana przyniosła wiele kłopotów pracującej ludności Niemiec Demokratycznych. Wiele wysiłku kosztowało zlokalizowanie próby rozprzestrzeniania się niebezpiecznego owada. Stonka zawędrowała do naszych zachodnich województw, gdzie trwa energiczna akcja celem jej zniszczenia. Jednak swym barbarzyńskim postępowaniem imperialiści demaskują się coraz bardziej w oczach całego świata.

Zaciskają się pięści polskich i niemieckich robotników i pracujących chłopów, którym „dobroczyńcy" zza oceanu chcieli przynieść głód. Nędzny plan uczniów Hitlera i Hirochito nie udał się. Chcieli nas wygłodzić, a ściągnęli na siebie jeszcze większą nienawiść.

POLSKIE SZKOLNICTWO MORSKIE

KIEDY dziś patrzymy na osiągnięcia polskiego szkolnictwa morskiego, słusznie ogarnia nas otucha i duma. Przed pięcioma zaledwie latami wybrzeże nasze leżało w gruzach, w zgliszczach leżały ośrodki szkoleniowe. Przez pierwsze miesiące budowy trzeba było przełamać olbrzymie trudności. Brak było materiałów, przyrządów, pomocy naukowych, nie było wykładowców. Dzięki pomocy i ofiarnej pracy polskich robotników i inżynierów morskie ośrodki szkoleniowe szybko dźwignięto z ruin. W Gdyni już w 1946 r. rozpoczęła pracę Państwowa Szkoła Morska, następnie powstały przy niej Kursy Szyprów, później zostało utworzone Państwowe Centrum Wychowania Morskiego.

Dziś nasze szkolnictwo morskie może poszczycić się nie byle jakimi osiągnięciami. Przed wojną posiadaliśmy tylko jedną szkołę morską, do której dostęp mieli tylko uprzywilejowani. Do szkoły tej uczęszczało zaledwie 110 osób. Obecnie szkół morskich mamy kilka o łącznej ilości uczniów blisko 2.000, a co najważniejsze do szkół tych uczęszczają synowie robotników i pracujących chłopów. Jako podstawowa instytucja przygotowująca do zawodów morskich — Państwowe Centrum Wyszkolenia Morskiego prowadzi wraz z Przysposobieniem Marynarskim Ligi Morskiej szeroką akcję szkolenia morskiego w wielu zawodach. Każdy zdrowy i zdolny chłopiec, który szczerze chce służyć Polsce Ludowej na morzu, ma obecnie możność poświęcenia się zawodowi morskiemu. Rozwijają się nasze porty, stocznie i rybołówstwo, trzeba coraz więcej rąk do pracy, trzeba fachowców. Toteż młodzież szkolna i pracująca coraz szerszą strugą płynie do szkół morskich.

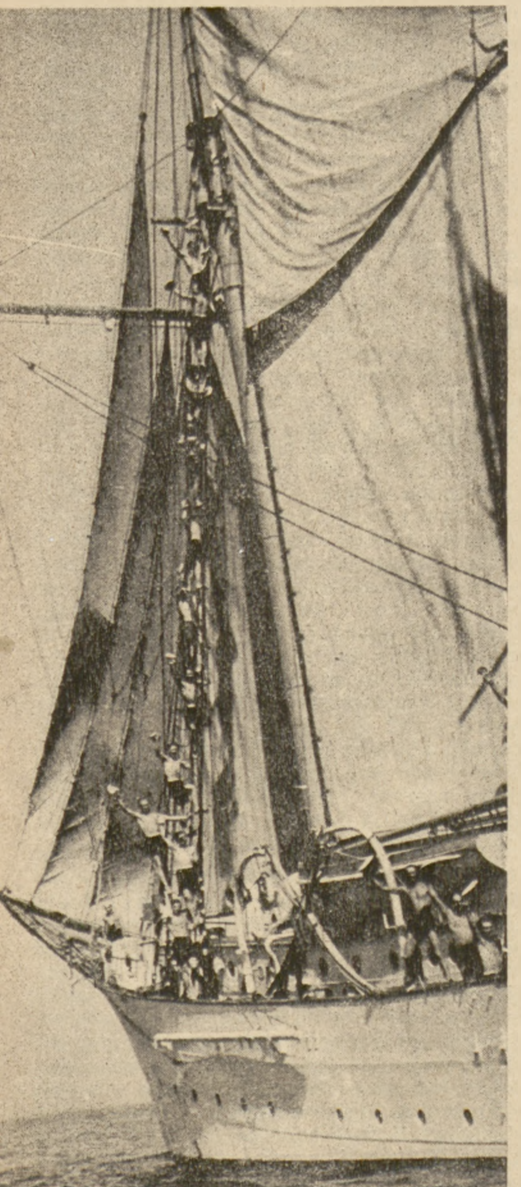
W kołach Ligi Morskiej, Przysposobienia Marynarskiego i na kursach PCWM młodzi chłopcy mogą już od wczesnych lat zapoznawać się bliżej z pracą na morzu. Po osiągnięciu 15 lat chłopcy ci mogą się już ubiegać o przyjęcie do jednej ze szkół morskich.

Jedną z takich podstawowych szkół jest Trzyletnia Szkoła Jungów przy PCWM. Przyjmowani są tam chłopcy od 15 lat ze świadectwem ukończenia szkoły powszechnej. Mają oni zapewnione bezpłatne wyżywienie, umundurowanie i kwaterunek. Po ukończeniu takiej szkoły i po odbyciu praktyki na morzu młodzi chłopcy mogą już pełnić służbę marynarzy na statkach handlowych.

Jednocześnie Szkoła Jungów ma za zadanie przygotowanie młodych kandydatów na oficerów marynarki handlowej.

Przy PCWM istnieje też pierwsza w Polsce Szkoła Rybaków Dalekomorskich. Od kandydatów w wieku 16 — 18 lat wymaga się ukończenia szkoły powszechnej, a warunki są takie same jak na szkołach jungów. Znaczenie tej nowej placówki jest bardzo duże, gdyż pozwoli ona zastąpić cudzoziemskie załogi naszej flotylli dalekomorskiej przez własnych, dobrze wyszkolonych rybaków.

Państwowa Szkoła Morska szkoli kadry oficerskie dla naszej floty handlo-



Na szkolnym żaglowcu.

W naszych portach

WYBRZERZE raz po raz melduje o nowych osiągnięciach, o nowych rekordach pracy. Masowy ruch współzawodnictwa pracy, racjonalizatorstwa i oszczędzania przyspiesza rozwój gospodarczy naszego wybrzeża, przyśpiesza wykonanie planu 6-letniego także w gospodarce morskiej.

Dziś, gdy porty nasze osiągnęły już wysoką zdolność przeładunkową, kiedy flota nasza zwiększa swój udział w przewozach morskich, a stocznie przystępują do produkcji nowych serii wartościowych, pełnomorskich statków różnych klas, przed ruchem współzawodnictwa stają nowe, ważne zadania, od których w dużej mierze zależy przyspieszenie rozwoju naszej gospodarki morskiej. Do realizacji tych zadań pracownicy morza przystąpili już na wszystkich odcinkach.

Weźmy dla przykładu chociażby taką sprawę jak postoje statków w portach. Skrócenie postoju statku o jedną godzinę zaoszczędza nam kilkadziesiąt tysięcy złotych. Walka o jak najwydatniejsze skrócenie postojów w portach staje się też jednym z czołowych zadań na odcinku morskim. Nasi radzieccy koledzy po fachu — marynarze i robotnicy portowi od wielu miesięcy prowadzą właśnie taką walkę o skrócenie postojów i osiągnęli imponujące rezultaty. Mianowicie porty radzieckie zajmują obecnie już pierwsze miejsce w świecie pod względem sprawności przeładunków. Dało to wiele milionów rubli oszczędności, które poszły na rozbudowę radzieckiej żeglugi i portów. Usprawnienie przeładunków osiągnięto tam dzięki zracjonalizowaniu pracy oraz zmechanizowaniu urządzeń. Ostatnio został zastosowany po raz pierwszy w porcie odeskim samochód-dźwig, który bierze kilka ton ładunku i szybko przewozi go z magazynów do nabrzeża. Ten i wiele innych wynalazków radzieckich robotników dopomogły walnie do osiągnięcia tak wielkich sukcesów.

W naszych portach jest wiele do zrobienia właśnie w tym kierunku. Skrócenie postojów statków w naszych portach nie tylko da nam duże oszczędności, ale przyczyni się również do zwiększenia obrotów, większego wykorzystania własnej floty i podniesienia atrakcyjności naszych portów dla innych flot handlowych.

Walka o skrócenie postojów w naszych portach jest tylko jednym z wielu sposobów oszczędzania i racjonalizatorstwa w gospodarce morskiej. Jednak we wszystkich sektorach tej gospodarki, na wszystkich etapach prac sprawa oszczędzania i racjonalizatorstwa musi się stać codziennym obowiązkiem każdego pracownika morza. Rozszerzenie współzawodnictwa pracy wśród robotników portowych i zwiększenie wydajności pracy przez zracjonalizowanie metod, stosowanie ulepszeń, wynalazków robotniczych i mechanizacji — wszystko to przyniesie w wyniku zarówno wielkie oszczędności jak i przyśpieszenie rozwoju naszych portów przez usprawnienie ich pracy. Decyzja o połączeniu Gdańska i Gdyni w jeden port handlowy przyczyni się do rozszerzenia akcji oszczędzania. Usunięcie dwutorowości w pracach tych portów, podział ról, uzgodniona współpraca i zmniejszenie zbędnego personelu administracyjnego oto pierwsze korzyści płynące z połączenia tych portów, które uzyskały dzięki temu już dziś charakter portów bazowych dla państw demokracji ludowej.

Również nasza flota handlowa, stocznie i rybołówstwo poprzez akcję racjonalizatorstwa i oszczędzania będą mogły rozwinąć się lepiej. Dbałość o statki i sprzęt, racjonalne zużycie paliwa i innych środków, przedłużenie użyteczności sprzętu i żywotności statków — oto zadania, jakie stoją przed ruchem współzawodnictwa pracy wśród marynarzy. Stoczniowcy polscy zdobyli już sobie uznanie w całej Polsce. Spuszczenie pierwszych rudowęglowców było wielkim sukcesem, jednak doświadczenia przy ich budowie wykazały, że wiele jeszcze można zdziałać dla usprawnienia i przyśpieszenia tempa pracy naszych stoczni. Podobnie i nasi robotnicy morscy mają wiele do zrobienia, zwłaszcza że dotychczas byli niedostatecznie wciągnięci do współzawodnictwa pracy. Racjonalna eksploatacja nawet najmniejszych kutrów i łodzi, konserwacja sprzętu itd. dadzą duże oszczędności zarówno samym rybakom jak i państwu, przyczyniając się do zwiększenia połowów.

Marynarze i robotnicy portowi, stoczniowcy i rybacy przez potężne masowe współzawodnictwo pracy osiągają imponujące sukcesy. Twórcza praca tych ludzi, świadomych bojowników o socjalizm, jest wkładem w dzieło wzmocnienia światowego obozu pokoju.

wej. Posiada ona dwa wydziały — nawigacyjny i mechaniczny. Na wydział mechaniczny przyjmowani są absolwenci liceów mechanicznych i elektrycznych lub 9-klasowej szkoły ogólnokształcącej z praktyką mechanika. Na Wydział Nawigacyjny przyjmowani są tylko absolwenci szkoły Jungów, co gwarantuje odpowiednie przygotowanie kandydatów do trudnej pracy oficera pokładowego. Nauka, wyżywienie i kwaterunek są bezpłatne. Po trzech latach nauki i po odbyciu określonej praktyki na statkach, absolwenci szkoły otrzymują tytuł oficera pokładowego, lub oficera-mechanika.

Kto chce zostać marynarzem floty wojennej, może wstąpić do służby ochotniczej w Marynarce Wojennej, gdzie ma otwartą drogę do wszystkich stopni. Przed wojną w Marynarce Wojennej gromadziła się „elita", dziś służą w niej synowie robotników i chłopów, synowie ludu są dziś oficerami i podoficerami. Podoficerów-fachowców Marynarki Wojennej szkoli Szkoła Specjalistów Morskich. Tu szkolą się motorzyści, artylerzyści, torpedyści, minerzy, sygnaliści i inni specjaliści morscy.

Oficerska Szkoła Marynarki Wojennej szkoli i wychowuje oficerów marynarki i posiada dwa działy: nawigacyjny i techniczny. Wykłady polityczne, fachowe i wiedzy ogólnej oraz dalekie rejsy hartują młodych podchorążych i wychowują ich na świadomych obywateli, oficerów, doskonałych specjalistów.

Celem przygotowania kadr stoczniowców powołane zostały Średnie Szkoły Zawodowe przy ośrodkach stoczniowych. Ponadto istnieje Gimnazjum Mechaniczne Zjednoczenia Stoczni Polskich w Gdańsku. Technikiem budowy okrętów można zostać ukończywszy Liceum Budowy Okrętów we Wrzeszczu. Inżynierów budowy okrętów szkoli Wydział Budownictwa Okrętowego Politechniki Gdańskiej.

Do pracy w administracji morskiej i w handlu morskim przygotowuje Wydział Handlu i Administracji Morskiej Liceum Handlowego w Gdyni oraz Wyższa Szkoła Handlu Morskiego w Sopocie. Poza tym istnieje na wyższych uczelniach krajowych szereg katedr związanych blisko ze szkolnictwem kadr morskich.

Szeroki zakres szkolnictwa morskiego Polski Ludowej daje młodzieży możność kształcenia się w wybranym przez nich zawodzie morskim, zapewniając jednocześnie stały dopływ dobrze wyszkolonych fachowców do gospodarki morskiej. Rozwiązanie ilości i jakości kadr morskich staje się w myśl wskazań IV Plenum KC PZPR gwarancją wykonania planu 6-letniego, gwarancją realizowania jednego z bardzo ważnych ogniw socjalistycznej gospodarki. Absolwenci szkół morskich, synowie robotników i chłopów, świadomi obywatele Polski Ludowej staną do szeregów budowniczych socjalizmu.

Lech Żywicki.

Coraz więcej ryb

NAWET do najdalszych zakątków kraju docierają ryby łowione przez naszych rybaków nie tylko na wodach Bałtyku, ale i na morzach północnych. Już obecnie nasze połowy morskie wielokrotnie przewyższają przedwojenne i stanowią dużą pozycję w aprowizacji kraju.

Nasze stocznie budują już całe serie nowych, stalowych kutrów i szereg innych jednostek pływających dla flotylli rybackich. Cudzoziemskie załogi dalekomorskich trawlerów zastępowane są przez młodych, dobrze wyszkolonych rybaków polskich. Rozwój rybołówstwa postępuje naprzód.

Bardzo ważnym czynnikiem w rozwoju rybołówstwa jest wprowadzenie planowania połowu nawet dla poszczególnych kutrów. Plany połowów samodzielnych rybaków kutrowych ustalają Morskie Urzędy Rybackie, za przekroczenie ustalonego planu rybak otrzymuje od 10 do 30 proc. ulg podatkowych. W ten sposób wzmaga się zainteresowanie rybaka w eksploatacji swego kutra, co z kolei powoduje wzrost połowów ogólnych. Jeszcze ważniejszym postanowieniem jest przyznanie najemnym rybakom praw robotniczych, przy czym ci członkowie najemni załogi kutra, którzy przekroczą plan, traktowani są jako przodownicy pracy i korzystają z takich samych ulg i premii jak robotnicy przemysłu. Wreszcie poważne znaczenie, zwłaszcza dla biedniejszych rybaków, ma uchwała zwalniająca łodzie wiosłowo-żaglowe do 6 m. długości od podatku dochodowego. Dzięki tej ostatniej decyzji duża rzesza biednych rybaków mogła ulepszyć swój tabor i sprzęt rybacki.

Pomoc naszego Ludowego Rządu nie ograniczyła się jednak do form indywidualnych, ma ona również na celu zwiększenie ogólnej sumy naszych połowów morskich, co zostanie osiągnięte przez rozbudowę i unowocześnienie naszego taboru rybackiego. Na inwestycje w dziedzinie rybołówstwa morskiego przeznacza się dodatkową sumę 569 mil. zł. Duża część tej sumy pójdzie na budowę nowych jednostek dla naszych dalekomorskich flotylli rybackich i na rozbudowę baz rybackich naszego wybrzeża.

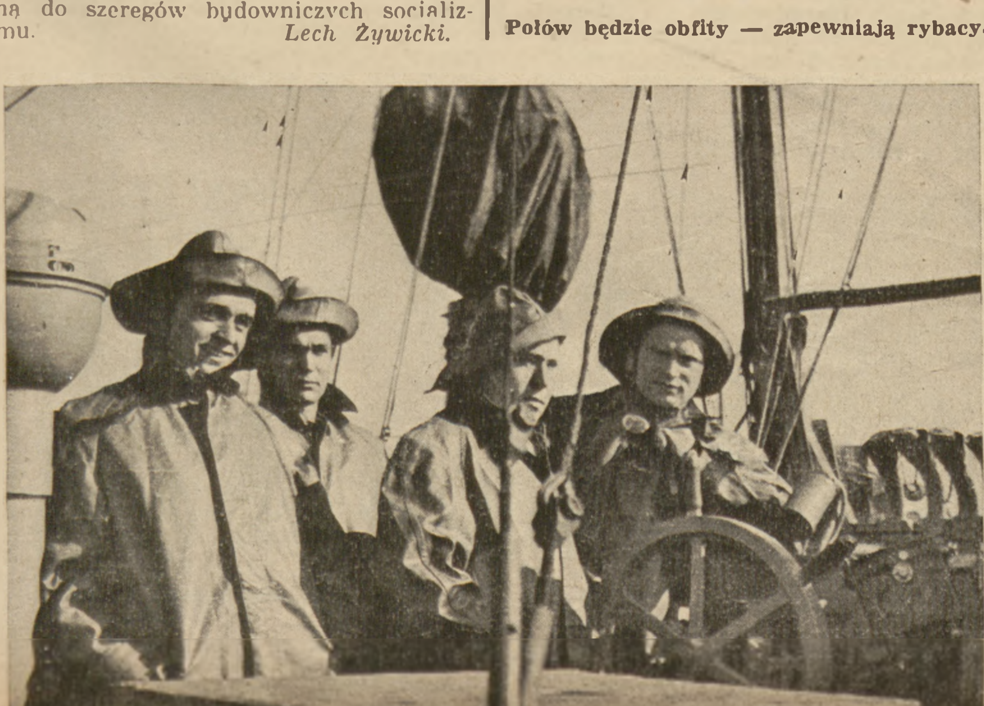
Ministerstwo Żeglugi zatwierdziło ostateczny plan budowy nowej bazy rybackiej w Świnoujściu. Już w roku ubiegłym rozpoczęto budowę pierwszego nowego basenu, a jeszcze w tym roku zostanie oddana do użytku chłodnia rybna, której budowę rozpoczęto w roku ubiegłym. Baza w Świnoujściu posiada bardzo dogodne położenie, gdyż od obszarów połowowych położona jest o 500 km bliżej niż port rybacki w Gdyni. Z tego nowego portu będą korzystać kutry i trawlery nie tylko polskie, ale i zagraniczne. Port zostanie wyposażony w najnowocześniejsze urządzenia, posiadać też będzie do dyspozycji specjalne warsztaty naprawcze.

Nową pozycję w rozwoju naszego rybołówstwa morskiego stanowić będzie również port rybacki w Łebie, który dotychczas był wyzyskany tylko w minimalnym stopniu ze względu na duże zamulenie i zatarasowanie wejścia. Już obecnie Gdański Urząd Morski przeprowadził tu prace przy budowie ścianki szczelnej w basenie rybackim. Pełne wykorzystanie portu rybackiego w Łebie zaktywizuje ten obszar i pozwoli na pełne wykorzystanie czynnej w tym porcie Fabryki Konserw Centrali Rybnej.

Poza wymienionymi portami również i inne porty rybackie naszego wybrzeża zostaną w ramach nowych inwestycji rozbudowane i unowocześnione. Dodatkowe fundusze przyznane uchwałą Rady Ministrów pozwolą na przyśpieszenie tych prac, co z kolei zwiększy nasze połowy morskie. A trzeba pamiętać, że już obecnie nasze połowy czterokrotnie przewyższają połowy z r. 1938 i mimo to chłonność naszego rynku wewnętrznego na ryby morskie i produkty rybne nie zmalała, a raczej wzrosła, gdyż ryby jako pożywienie wartościowe zyskują sobie coraz większą popularność. Zwiększenie połowów będzie miało więc poważne znaczenie dla aprowizacji.

W handlu zagranicznym nasze rybołówstwo zajmuje również znaczną pozycję. Już dziś eksportujemy nasze ryby morskie do Czechosłowacji, Węgier, Austrii i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Tak więc nasze połowy morskie dają nie tylko wartościowe pożywienie, ale również przynoszą nam duże dochody. Pomoc rządu dla naszego rybołówstwa morskiego pozwoli nie tylko na zwiększenie dostaw ryb morskich na rynek wewnętrzny, ale i na eksport. Na nowej podstawie, dzięki uzyskaniu nowych poważnych środków, nasze rybołówstwo morskie nabierze w najbliższym okresie jeszcze większego tempa rozwoju i szerszego rozmachu, przyczyniając się coraz wydatniej do polepszenia dobrobytu mas pracujących.

Połów będzie obfity — zapewniają rybacy.

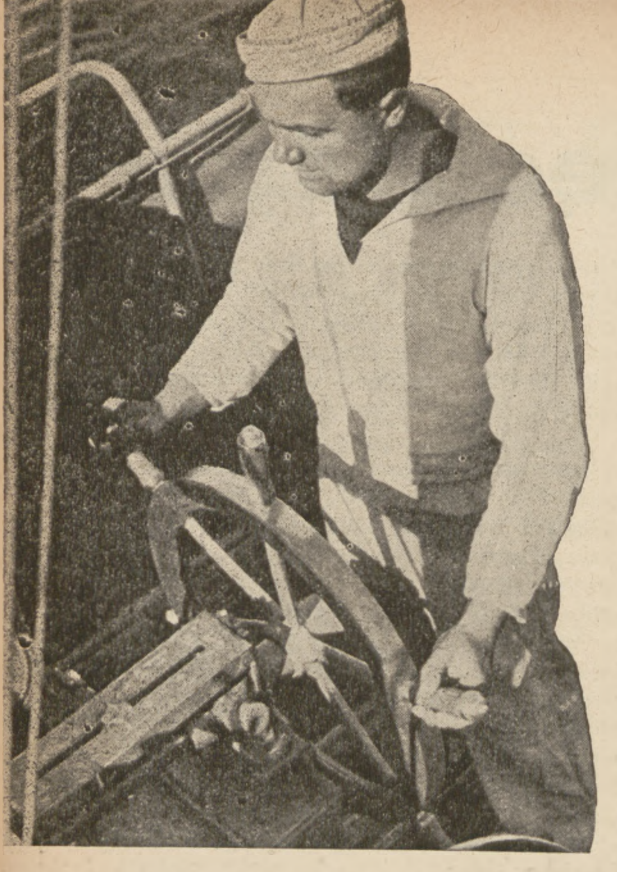


KRONIKA REJSU

Mosiężna strzałka na tarczy maszynowego telegrafu lśni błyszczącą powierzchnią — widomy znak troskliwości załogi o sprzęt. Lecz choć silniki grają już równym, spokojnym tętnem pracy, strzałka jest nieruchoma — tkwi na „stop".

Telegraf maszynowy wydaje się niepotrzebnym przedmiotem w siłowni, a jednak w tej właśnie chwili kierują się nań oczy motorzysty st. mar. Spyta, bo oto w łoskot silników wbił się jękliwy głos dzwonka.

Minuty oczekiwania i nagle złoty promień strzałki podrywa się raptownie — „mała wstecz".



St. mar. Kosicki jest nie tylko dobrym artylerzystą, ale i dobrym sternikiem.

St. mar. Spyt przesuwa rączkę telegrafu i niemal jednocześnie naciska sprzęgło silnika. Czyni to sprawnie i pewnie, nic widać u niego ani jednego niepotrzebnego ruchu. A otoczona troską wzorowego motorzysty, maszyna posłuszna jest jego woli.

Strzałka telegrafu nie spoczywa i nie spoczywają ręce motorzystów. Dźwięcząc łańcuchami przekładni telegraf maszynowy spaja pracę dowódcy okrętu z pracą załogi siłowni w jedną nierozerwalną całość. Płynące z bojowego pomostu rozkazy zamieniają się w coraz szybsze obroty wałów.

Tutaj w siłowni nie widać fal Bałtyku, przez otwarty luk wbiega zaledwie wąski strumień słońca, lecz czujemy już lekkie kołysanie okrętu.

Wychodzimy w morze.

NARESZCIE NA MORZU!

Szary pas nabrzeża oddala się od burty metr za metrem. Na okręcie, jak zwykle w takiej chwili, ruch praca, zawzięty tupot nóg o stalową powierzchnię pokładu. Na twarzach marynarzy widać wyraźną radość. Tłumią ją, nie chcą jej wyrażać słowami, lecz przecież mar. Adamczyk nie może podołać wzruszeniu:

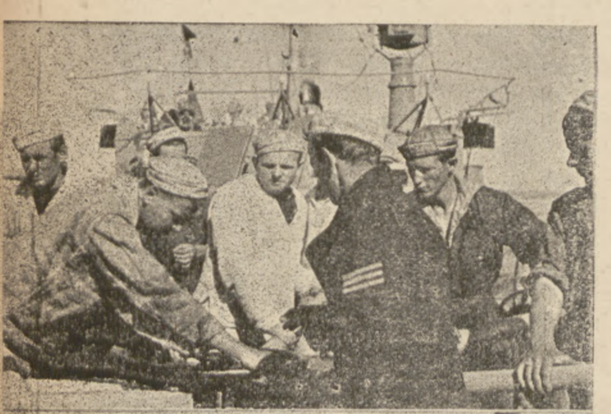
— Nareszcie na morzu!

W tym okrzyku zawarte jest wiele. Adamczyk tak jak wielu jego kolegów, dziś po raz pierwszy udaje się w rejs. Upragniona chwila nadeszła wreszcie po długich dniach pracy w porcie.

Lecz młodzi marynarze: Adamczyk i Olejnik, Sulatycki i Woźniak, Bożek, Przybyszewski, Włodarek i inni pełni zapału ludzie, którzy pełnią służbę w Ludowej Marynarce Wojennej, wiedzą jednakże dobrze, że rejs nakłada na nich trudne i odpowiedzialne obowiązki. Muszą wykonać je wzorowo, pomni rozkazu Ministra Obrony Narodowej. Ci marynarze, synowie robotników i chłopów, wyrosłe z ludu nowe kadry specjalistów morskich tutaj, na morzu, zdają egzamin ze swych umiejętności, a jednocześnie, w warunkach do tego jak najlepszych umiejętności te rozwijają.

Kampania letnia rozpoczęła się, a w czasie jej trwania oczekuje marynarzy wiele zadań. Załoga okrętu ma już poza sobą poważne osiągnięcia z okresu zimowo-wiosennego. Są one jedną z podstaw dobrego wykorzystania letniego okresu szkolenia na morzu.

Migają na flaglinkach barwne sygnały kodu. Huczą silniki, kierują się w dal lufy dział i km-ów, czujnie spoglądają oczy sternika i obserwatorów. Okręt wyszedł już za falochrony i wziąwszy kurs „N" mknie w dal ku linii horyzontu.





Wszędzie na okręcie wre praca. Nad jej sprawnym przebiegiem czuwa bosmat Padusiński.

SŁOWA, KTÓRE ZOBOWIĄZUJĄ...

— Celownik sześćset siedemdziesiąt dziewięć — słychać głos działonowego mata Kołodziejczyka.

— Celownik sześćset siedemdziesiąt dziewięć — odpowiada celowniczy.

— Odchylenie czterysta...

— Odchylenie czterysta.

Głos celowniczego wydaje się echem głosu podoficera. Marynarz wie dobrze, że każdy rozkaz czy komenda powinny być wyraźnie powtórzone, czyni więc to sprawnie, regulując nastawy.

— Pal!

Jednak zamiast spodziewanego wystrzału słychać tylko szczęk zamka i okrzyk:

— Odpalone.

Tak ćwiczy obsługa jednego z dział okrętowych. Lecz choć to tylko ćwiczenie, artylerzyści zachowują się tak jak w warunkach boju i widać wyraźnie, że uzyskują coraz większą sprawność. Zdaje się czasem, że podawany szybko pocisk zniknie za chwilę w czeluści komory i działo plunie ogniem ku „nieprzyjacielowi".

Artylerzyści okrętu mają szczególne powody do sumiennego i dokładnego przerabiania ćwiczeń na morzu. Wszak to przecież ich okręt uzyskał w roku ubiegłym pierwszą nagrodę za strzelanie artyleryjskie. Pragnieniem więc całej załogi jest palmę pierwszeństwa utrzymać nadal.

A jak było w roku ubiegłym?

Opowiada o tym st. mar. Kosicki, który brał udział w strzelaniu jako celowniczy. Mówi skromnie, bez przesady, jak zresztą przystało na marynarza:

— Spisaliśmy się tak jak powinniśmy.

Wynik wzorowej służby artylerzystów to pociski umieszczone w celu i słuszna duma z osiągnięcia, której ani st. mar. Kosicki, ani jego koledzy nie okazują, lecz którą na pewno odczuwają.

Dziś na ścianie kabiny nawigacyjnej lśni mała tabliczka w kształcie „Odznaki Grunwaldu". Czytamy na niej słowa, które zobowiązują artylerzystów do dalszej wytężonej pracy, które nawołują młodych marynarzy do pójścia w ślady ich starszych kolegów:

„Pierwsza nagroda za strzelanie artyleryjskie".

ALARM BOJOWY!....

Nad pomostem bojowym góruje sylwetka oficera wachtowego. Jego wzrok bacznie śledzi kulistą powierzchnię żyroskopowego kompasu, choć okręt posłuszny mózgom i rękom marynarzy idzie wyznaczonym kursem prosto jak strzała.

St. bosman Pielecki jest zadowolony. Podoficerowie i marynarze pełnią wachtę pod każdym względem wzorowo. Doświadczony starszy podoficer wie dobrze, że ważnym czynnikiem, który wybitnie wpływa na całokształt sprawnej obsługi okrętu jest świadoma dyscyplina panująca wśród załogi. Tę świadomą, żelazną dyscyplinę żołnierza Ludowego Wojska marynarze przejawiają na każdym kroku. Z dumą podkreślają oni w rozmowach, że właśnie ich okręt przoduje pod tym względem wśród innych.

Na pomoście pojawia się dowódca. Krótkie spojrzenie — kurs w porządku. Dowódca to człowiek młody, ale już doświadczony oficer marynarki, który zdaje sobie sprawę z tego, że załoga musi w pełni wykorzystać każdą godzinę pobytu na morzu dla ustawicznego doskonalenia swych umiejętności. Mija więc jeszcze zaledwie kilka chwil i z pomostu rozlega się okrzyk wachtowego:

— Alarm bojowy!

Te dwa słowa w przeciągu kilku krótkich minut zmieniają zupełnie obraz życia na pokładzie. Marynarze Chodakowski i Rembalski już nie szplajsują liny, marynarz Przybyszewski przestał porządkować pokład, a st. mar. Dobrzański już zapina pasy przy km-ie. Wszyscy są na swych posterunkach bojowych, wszyscy wykonują swe alarmowe role. Załoga jest w pełnej gotowości bojowej, dając z siebie maksimum wysiłku, by rozkaz dowódcy wykonać jak najlepiej.

Nieustanna praca szkoleniowa — nieustanne wykonywanie rozkazu pierwszomajowego, którego treść dobrze zrozumieli podoficerowie i marynarze, którego treść stała się treścią ich służby. Rozkaz ten słyszeli po raz pierwszy w dzień wielkiego święta ludzi pracy. Wskazał on prostą drogę postępowania w służbie, którą dziś kroczą.

Słońce chyli się zwolna ku zachodowi, odbijając się tysiącem gwiazd w białej pianie kilwateru. Zachodni, łagodny dotąd wiatr zaczyna dokuczać nie na żarty, stając się coraz bardziej chłodny i porywisty. Nie przestrasza on jednak marynarzy wolnych od wachty, którzy skupili się na pokładzie. Powtarzają oni w tej chwili jeden z przerobionych tematów szkolenia politycznego z zainteresowaniem słuchając słów czytającego kolegi.

Marynarze zwracają baczną uwagę na stałe podnoszenie swej świadomości politycznej wiedząc, że to jedna z podstaw osiągnięć w wyszkoleniu.

TAK ROŚNIE CZŁOWIEK

Mijają godziny. Czerwienieje w blaskach zachodu bezkresna przestrzeń morza. Niebawem zapada zmrok i na okręcie błyskają światła pozycyjne.

Blade, niebieskawe promienie elektrycznej lampki oświetlają wskaźnik steru na pomoście. Nocna wachta czuwa. Obsługa okrętu w nocy musi być również sprawna jak w dzień.

Choć nadeszła północ, łuna zachodzącego słońca nie gaśnie migocąc jasną wstęgą na falach. A znów tam, gdzie ledwo dostrzegalną smugą znaczy się ląd, widać ceglasty rąbek, który zamienia się powoli w jasny krąg księżyca.

— Nareszcie wylazł z wody — mówi ktoś z marynarzy.

— Wiadomo dlaczego. Dorsze go pogryzły — odpowiada mu inny, a sądząc po rodzaju odpowiedzi można przypuścić, że jej autorem jest st. mar. Połeć, znany ze swego humoru.

— U nas na okręcie nigdy nie brakuje i zapału do pracy, i humoru. Im trudniejsze zadanie, tym bardziej bojowo i pogodnie wykonuje je załoga.

Tak mówi bosmat Leon Padusiński, bosman okrętowy. Choć jest już późno przemierza on wszystkie zakątki okrętu czuwając nad sprawnym przebiegiem służby. Każdy wie, jak trudne i odpowiedzialne pełni obowiązki. Funkcja bosmana okrętowego to cały ogrom zadań, których wzorowe wykonanie wymaga wiele wysiłku i poświęcenia. Lecz bosmat Padusiński zaufania, jakie w nim pokłada dowództwo, nie zawodzi nigdy.

Wyrósł z ludu i jak każdy z naszego pokolenia ciężkie miał dzieciństwo w przedwojennej Polsce. Ojciec, który całe życie borykał się na trzyhektarowym gospodarstwie, umarł tuż po jego narodzeniu. Młody chłopiec chodził do szkoły zaledwie pięć lat, bo gdy miał lat jedenaście umarła mu matka. Tak zakończyły się szkolne lata, a rozpoczęła się harówka u wiejskiego bogacza. Pracował jako robotnik rolny, później praktykował u leśniczego. Okupacja — roboty w Niemczech, dokąd wywieźli go hitlerowcy. Po wyzwoleniu, tuż po powrocie do kraju, wstępuje do Marynarki Wojennej.

I oto w tym samym kraju, gdzie kiedyś nauka była dla niego marzeniem, dzięki rewolucyjnym przemianom otwiera się cały świat wiedzy. Padusiński kończy w roku 1946 młodszy kurs SSM, a w roku 1947 starszy kurs — staje się dobrze wyszkolonym specjalistą. Lecz młody podoficer nie poprzestaje na tym, co dała mu szkoła, a każdą wolną chwilę poświęca na samokształcenie, korzystając z wszelkich dostępnych mu materiałów.

Wielkim dla niego był dzień przyjęcia go w poczet kandydatów na członków PZPR. Bosmat Padusiński postanowił sobie mocno, że swym rozwojem ideologicznym i sumienną służbą potrafi godnie zasłużyć na miano członka partii, którym w przyszłości zostanie. Do tej chwili już niedaleko.

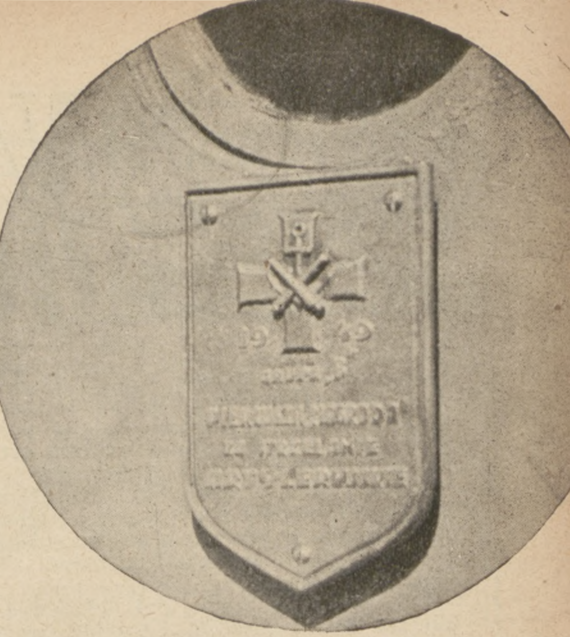
Bosmat Padusiński jest przodującym podoficerem i stawiany jest innym przez dowództwo za wzór. Całe jego postępowanie świadczy o tym, że w pełni dorósł do zajmowanego stanowiska gdzie nadal rozwija swe umiejętności, zdając sobie sprawę, jakie obowiązki nakładają na niego, podoficera ludowej Marynarki, wskazania IV Plenum KC PZPR.

Bosmat Padusiński to jeden z wielu tych, którym Wojsko Polskie dało wszelkie możliwości rozwoju i którzy te możliwości sumiennie wyzyskali.

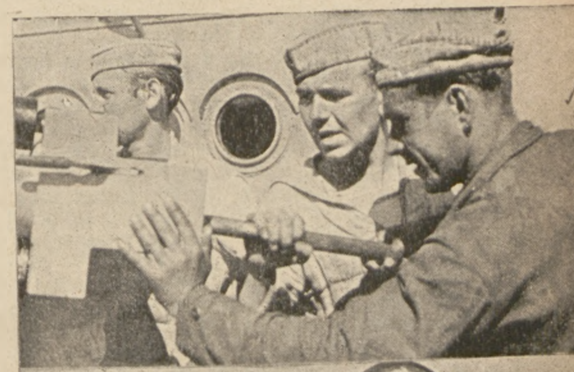
JESTEŚMY U CELU

Lotem ptaka mknie w powietrze rzutka i wnet cumujemy u nabrzeża. Jesteśmy w miejscu, dokąd wiódł nas szlak rejsu. Spoglądają na nas dźwigi i zabudowania polskiego portu, jednego z tych, które otwierają drogę na cały świat, które pracują dzielnie dla socjalistycznego budownictwa naszej ojczyzny, które rytmem wzmagającej się pracy pomnażają siły pokoju.

Okręt, którym tutaj przybyliśmy, jest nieruchomy, odpoczywa po wielogodzinnym trudzie, zamilkły już zmęczone nieustanną pracą silniki.



Dumnie błyszczy w słońcu nagroda za strzelanie artyleryjskie. Artylerzyści z matem Kołodziejczykiem na czele troszcząc się o sprzęt, pogłębiając swe umiejętności, dołożą wszelkich sił, aby i w tym roku zdobyć ją powtórnie.





Niezmęczone są jednak ręce marynarzy, którzy pieczołowicie, jak dobrzy gospodarze, troszczą się o sprzęt. Bosman Chrząszcz zniknął w mroku siłowni, by sprawdzić, jak na doświadczonego podoficera przystało, stan silników i ogólny porządek. Pracują tam niezmordowani motorzyści. A i na pokładzie pełna gwaru krzątanina. Bosmat Padusiński, mat Kołodziejczyk, mat Kaźmierski, mat Adamczyk i inni podoficerowie i marynarze zakasali porządnie rękawy — praca nie zamiera ani na chwilę.

Pracuje również kolegium redakcyjne ściennej gazetki okrętowej. W związku z rejsem ma być wydana gazetka omawiająca go dokładnie, wskazująca osiągnięcia, wykazująca braki. Stanie się ona cenną pomocą dla załogi w wykonaniu dalszych zadań postawionych przez dowództwo w okresie letniej kampanii.

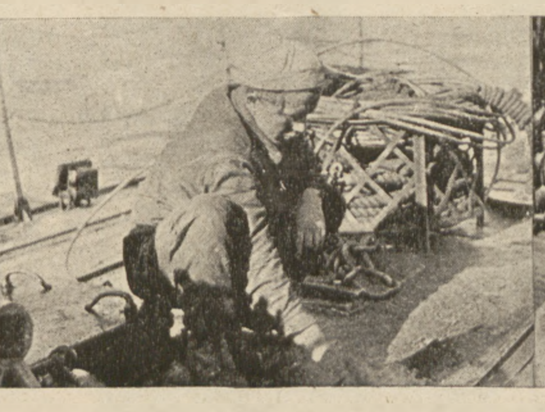
Zawsze gotowi do działania, nieustannie się szkolący, by po mistrzowsku władać bronią i sprzętem — marynarze Marynarki Wojennej wiernie stoją na straży polskiego morza.

E. BANASZCZYK, ppor.

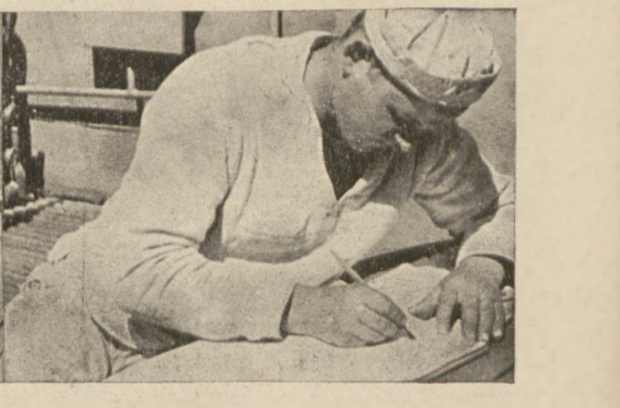
Zdjęcia „Wiarus"



Mat Antkowiak ma sporo pracy.



Mar. Przybyszewski dba o porządek



Oto st. mar. Połeć.



NA BOJOWYM SZLAKU

„Starszy marynarz Nikitin za wszelką cenę pragnął stać się artylerzystą i obsługiwać „zenitkę". Ledwie zdążył zejść z wachty, a już błąkał się po pokładzie „Gromowego" z zazdrością obserwując ćwiczenia artylerzystów. Zdarzało się nieraz, że Nikitin przez całą noc spał na górnym pokładzie pod tarczą „zenitówki". Nic dziwnego, że na wachtę przychodził często niewyspany i z niezwykłym u niego roztargnieniem regulował pracę paleniska".

— A to się dostało Nikitinowi! Tak rzeczywiście było — rzucił ktoś z tyłu.

— Poczekaj bracie, daj dokończyć. — Zajcew pochylił się znowu ku gazecie: „Chcę bić faszystów z działa, a nie stać przy kotle — powtarzał ciągle Nikitin i prosił, by przydzielono go do działonu. — Pomyślcie, Nikitin — perswadował mu stary, zasłużony bosman Kulikow — czy stojąc przy kotłach, nie bijemy wroga? Przecież jeśli nie dam okrętowi odpowiedniej szybkości, możemy stracić i nasz kochany okręt i zgubić wszystkich towarzyszy. — Bosman po chwili dodał: — towarzyszu Nikitin, wy jesteście u nas swego rodzaju mistrzem paleniska. Wiecie na pewno, że palacz powinien po węchu rozpoznać kolor płomienia".

Rozmowa ta miała miejsce na początku wojny. Teraz st. mar. Siergiej Nikitin zrozumiał, że faszystów można bić nie tylko z dział, ale również dobrze i skutecznie stojąc przy kotle, na tym jednym z ważniejszych posterunków na okręcie".

Przeczytawszy te słowa Zajcew podniósł palec, spojrzał na zebranych i głośniej kończył czytać: „Po mistrzowsku pracuje Nikitin przy piecu. Przed nim rzędy dźwigni i pokręteł. Jaskrawe płomienie tańczą w głębi paleniska. Nikitin wie: jeśli dać za dużo powietrza — z komina okrętowego idzie biały dym, jeśli za mało — w powietrze wali z komina czarny dym, jeszcze bardziej demaskujący okręt. Punktem honoru Nikitina jest tak regulować pracę paleniska, aby paliwo spalało się bezdymnie, a okręt sunął po morzu na wszystkich, nakazanych przez dowódcę szybkościach, nie zauważony przez wroga.

— Napisał Mikołaj Kaługin. — Zajcew skończył czytać i spojrzał na marynarzy.

— Któż to jest ten Kaługin — zapytał ktoś.

— Nie wiesz? To przecież ten korespondent, który był z nami w rejsie... Napisał z uczuciem, nie ma co! Pomógł bosmanowi zrobić gazetę. Widzisz, Sierioża, co o tobie piszą? Patrzcie, koledzy, on zdaje się usnął i nic nie wie o swojej sławie... Bądźcie ciszej! — rzekł Zajcew.

Nikitin jednak nie spał. Przykryty kurtką, leżał na kołyszącym się miarowo hamaku, obróciwszy twarz do burty, odczuwał i radość, i dumę. Przyjemnie jest, gdy dobrze piszą o tobie w gazecie...

* * *

Kiedy po pierwszym spotkaniu z hitlerowskim krążownikiem „Göring" niszczyciel „Gromowy" otworzył ogień, oddał torpedową salwę i skrył się za dymną zasłonę, natychmiast w pomieszczeniu maszynowym zaterkotał telefon.

— Starszy lejtenant Snigirow mówi, że daliśmy łupnia „Göringowi". Na krążowniku pożar. Zaraz znów pójdziemy do ataku torpedowego — powiedział radośnie Kulikow.

Maszyniści stali na swych posterunkach. Twarze ich płonęły nadzieją, oczekiwaniem i zdecydowaniem. Białe światło lampy padało na ich ręce, leżące na dźwigniach i pokrętłach. Na górze właśnie przestały strzelać działa.

„Zapalili krążownik! Nasi artylerzyści zapalili krążownik!" — z dumą myślał Zajcew.

Niszczyciel tymczasem stawiał nową zasłonę dymną. W maszynowni znowu stało się duszno. Wentylatory napędzały do wnętrza zadymione morskie powietrze.

— Długo jeszcze będziemy dymić, bosmanie? — zawołał żartobliwie Nikitin.

— Kopć, kopć! — odrzekł bosman. — Nie żałuj dymu...

Na górze znów zagrzmiało, zadźwięczała stal, mrugnęły lampy i posypały się okruchy azbestu z przewodów. Zajaśniały lampki sygnałowe, zabrzmiał dzwonek i strzałka telegrafu maszynowego skoczyła naprzód.

— Pół mocy! — krzyknął Kulikow — przerwać dym!

Nikitin wykonał rozkaz. Widocznie bitwa została przerwana. Wyprostował się więc, starł z czoła tłuszcz i pot. Cały był mokry, mimo że wentylator rzucał strugi lodowatego powietrza. Znów wachta toczyła się spokojnie.

Z pomostu nakazali pełną szybkość, a w maszynowni zadźwięczał równy, pewny głos dowódcy.

— Znowu dążymy do zbliżenia, jasne! — rzucił bosman, po wysłuchaniu rozkazu dowódcy. — Trzeba dobrze nadstawić ucha.

Znów wszyscy zamilkli, śledząc za strzałką telegrafu. Na zewnątrz zagrzmiały wybuchy.

— Idziemy do ataku torpedowego... znów do ataku — myślał Nikitin ściskając palcami posłuszny metal.

Nagle coś jęknęło cienko, gwizdnęło i w uszy wdarł się ogłuszający huk eksplozji. Złowieszczo mrugnęły lampy, cała maszynownia napełniła się białą, piekącą parą. Biała mgła oślepiała oczy i ściskała gardło.

Nikitin odskoczył od paleniska. Pierwszą jego myślą było rzucić się do wyjścia i wydobyć się na wierzch. Burta i przewody pary przebite. Gwizd i syk rozlegał się coraz mocniej. Na podłogę lała się woda.

— Stać na miejscu! — zagrzmiał ostro głos głusząc na chwilę wszystko.

Nikitin zatrzymał się. Poznał głos Kulikowa. Wszystko w porządku, bosman żyje...

Para gęsto kłębiła się przy centrali, wentylacja niosła ją w głąb pomieszczeń... Nikitin ujrzał Zajcewa i Czirikowa, a dalej bosmana idącego w kierunku syczących przewodów.

— Odłamek przebił burtę i centralę gotowej pary! — krzyknął mu do ucha bosman — załóż dziurę w burcie! Ja naprawię przewody...

Nikitin ruszył w stronę burty. Od palenisk odchodzić nie można, jednak bosman wszystko przewidział. Nikitin widział, jak Zajcew zajął jego miejsce przy pokrętłach.

Nikitin już był przy burcie. Na wysokości metra szalał wodospad nieniącej się wody. Woda padała na pokład, ściekając w dół.

Założyć dziurę, jeśli nie — to woda zaraz podejdzie do paleniska!...

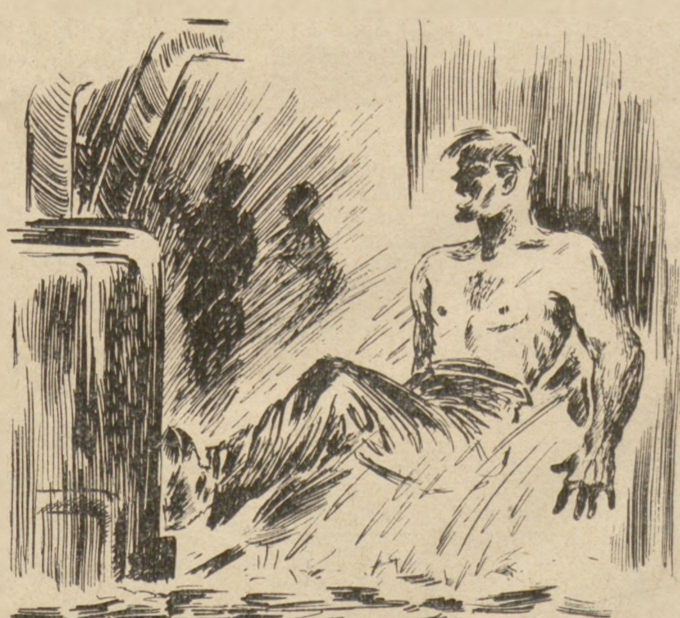
Pompa zaczęła już pracować, ale woda dalej pędziła do wnętrza. Nikitin widział, jak struga wlewała się niepowstrzymanie do pomieszczenia.

Nie można było się namyślać ni chwili.

Nikitin chwycił błyskawicznie wiszącą na ścianie watówkę i wsunął w strumień. Odrzuciło go do tyłu. Z tyłu grzała para, z przodu mroziła go lodowata woda. Jeszcze raz rzucił się na strugę i znów poleciał do tyłu. Ścisnął watówkę mocniej i wsadził ją z boku, ale woda znów ją wyparła.

— Naciskaj plecami! — krzyknął Zajcew. Rzucił się na pomoc koledze, ale przypomniał sobie, że od palenisk odchodzić nie można, kocioł przecież pracował.

— Rzeczywiście, plecami — pomyślał Nikitin.



Przedtem rzucał się twarzą do morza, teraz ruszył tyłem, przytrzymując na łopatkach skręconą watówkę. Wsunął ją w dziurę i natychmiast podparł plecami. Morze znów pchało go, dławiło jak lodowa góra. Nogi ześlizgiwały się po pokładzie, ale natrafiły na punkt oparcia. Watówka zsunęła się na bok i poczuł, że uwiera go ostra krawędź dziu-

ry, ale woda przestawała bić, było mu lżej. Nikitin prawie całkowicie zatkał dziurę swym ciałem.

Stał teraz blady z toczącymi się po twarzy kroplami potu. Plecy odrętwiały mu zupełnie. Jak przez sen widział, jak Zajcew reguluje pracę paleniska, jak zmniejsza się słój wody pod nogami, a bosman w syku pary naprawia przewody centrali...

Kiedy odłamek przebił burtę i centralę, bosman sam myślał, że wszystko skończone, wszystkich ugotuje para, a maszynownia przestanie pracować. Ale natychmiast zorientował się po temperaturze i dźwięku, że to nie główna centrala przebita, lecz tylko centrala gotowej już pary. Wtedy właśnie wydał rozkaz maszynistom i krótko zameldował dowódcy o uszkodzeniach w maszynowni. Potem gwałtownie rzucił się ku syczącym przewodom. Znalazł materiał awaryjny po omacku, zawsze trzymał go na przeznaczonym do tego miejscu. Wprawił w ruch pompę. Dojrzał jeszcze, jak Nikitin chwyciwszy watówkę pobiegł do burty. Odnalazłszy dziurę w przewodzie centrali zaczął zrywać izolację.

Z miejsca uległ oparzeniu. Chociaż na rękach miał rękawice, to jednak para przedostawała się do skóry. Biały ogień otaczał ręce i ciął niczym ostrze... Bosman ledwie nie wypuścił narzędzia, omal nie stracił przytomności od nieludzkiego bólu. „Centralę jednak trzeba naprawić w ruchu, nie można wyłączyć pary, nie można pozbawić okrętu tak potrzebnego mu manewru" — myślał bosman. Zdzierał izolację, ale każdy nerw krzyczał: dosyć, cofnij palce! — Para biła mocnym strumieniem, ręka słabła. Lecz bosman wstrzymał tylko oddech i starał się nie myśleć o bólu, tylko o swym okręcie, o sile bolszewickiego ducha, o radzieckich bohaterach, którzy ginęli nie poddając się wrogowi. Na moment odchylił się i gorąca para uderzyła mu w twarz. Oczy zapełniły się łzami. Znów omal nie upuścił narzędzia, lecz przemógł ból i pracował dalej.

Ale oto już ktoś podawał mu kawałek miedzianej blachy, ktoś inny przytrzymywał narzędzia. Syk umilkł, lampy zaświeciły jaśniej i bosman dojrzał, że marynarze z grupy awaryjnej przybyli mu z pomocą. Wkrótce przewód błyszczał złocącą się miedzianą łatą. Bosman rzucił okiem na swoje ręce i zaraz odwrócił wzrok. Obok niego bosmat z grupy awaryjnej przygotowywał już belki odpowiedniej długości dla podparcia dziury w burcie.

Nikitin wciąż jeszcze zakrywał otwór swymi plecami.

— Wytrzymasz jeszcze trochę? — rzekł do niego bosmat.

— Mogę! — chciał powiedzieć Nikitin, ale nie wydał głosu. Pierś ściskały mu jakieś lodowate okowy i tylko kiwnął głową wspierając się całą siłą rąk o stojący obok zbiornik. Tymczasem podpory były już gotowe. Do Nikitina poniesiono awaryjną „poduszkę", by zatkać otwór.

— No, odchodź, bracie! — krzyknął bosmat — dość trzymałeś morze na plecach. Odchodź!

Ale Nikitin nie mógł zrobić żadnego ruchu. Chciał odwrócić się od otworu, lecz nie potrafił. Uśmiechał się tylko słabo.

— Nie widzicie, że człowiek osłabł, pomóżcie mu, no!

Kiedy marynarze ująwszy Nikitina odsunęli go od otworu, morze znów runęło do pomieszczenia, ale tym razem już na krótko. Marynarze wcisnęli szybko do otworu „poduszkę" i podparli ją belkami.

Nad Nikitinem nachyla się znajoma twarz, jaśniejąca twarz, zalana łzami.

— To ja, bracie — powiedział Kulikow i jego usta złożyły się do uśmiechu.



— Co z „Göringem", towarzyszu bosmanie? — spytał Nikitin.

— Storpedowaliśmy „Göringa". Storpedowaliśmy! — radosnym głosem zawołał Kulikow.

Tracąc przytomność, zapadając w głęboki gęsty mrok, Nikitin ujrzał jeszcze rząd równo gorejących palenisk oraz stojących przy nich kolegów. Ujrzał też awaryjną „poduszkę", zatykającą groźny otwór, który zakrył sobą, aby uratować życie ukochanemu okrętowi.

opracował *J. Wiślicki.*

W rodzinnym kołchozie

STARSZY marynarz Michał Koczniew jest dowódcą jednego z dział na sławnym czarnomorskim krążowniku „Mołotow". Koczniew doskonale opanował swoją specjalność wojskową, za co otrzymał odznakę „Wzorowego artylerzysty", a za sumienne pełnienie obowiązków i za sukcesy w wyszkoleniu bojowym został nagrodzony krótkoterminowym urlopem. Postanowił spędzić go w domu, by zobaczyć, jak żyje i pracuje jego rodzina i znajomi. Długą drogę musiał odbyć — od Morza Czarnego, aż po Syberię.

Starszy marynarz Michał Koczniew pochodzi z kołchozu w kraju ałtajskim. Kołchoz ten nosi takie imię, jak i krążownik, na którym służy Koczniew — imię Mołotowa. Sławny to kołchoz na całą Syberię. Ma wspaniałe urodzaje, kołchoźnicy żyją dostatnio, wygodnie i kulturalnie. We wszystkich domach jest światło elektryczne. Obecnie buduje się tutaj nowy klub obliczony na przeszło 300 miejsc. Dzieci kołchoźników uczą się w szkole dziesięcioletniej, dla młodszych dzieci jest specjalny ogród zabaw, a dla niemowląt urządzono jasny, czysty żłobek, w którym mają dobrą opiekę. Za swoje wielkie osiągnięcia kołchoz został odznaczony wysoką państwową nagrodą — orderem Czerwonego Sztandaru Pracy.

Serdecznie powitali kołchoźnicy swego ziomka „zdobywcę mórz" st. mar. Koczniewa. Ścisłym kołem otoczyli go młodzi i dorośli. Słuchają opowiadań o trudnej służbie marynarzy na morzu. Zapłonęły oczy jaśniej, uderzyły mocniej serca, gdy Koczniew zaczął mówić o tym, jak to w sierpniu 1947 roku przybył na krążownik „Mołotow" Generalissimus Stalin. Wypytują o szczegóły spotkania i cieszą się tak, jak gdyby sami rozmawiali z ukochanym Wodzem.

Ale trzeba też pokazać marynarzowi własną pracę, własne osiągnięcia. Dziewczęta oprowadzają Koczniewa po sadzie, Ten sad — to chluba kołchozu. W tym roku przyniesie on setki centnarów owoców — jabłek, gruszek, śliwek. Woda jest tu doprowadzona rurociągami do najodleglejszych drzew w sadzie, a gęsta ściana specjalnie w tym celu posadzonych drzew ochrania sad przed silnymi wiatrami stepowymi.

Gospodarka handlowa kołchozu również jest na wysokim poziomie. St. mar. Koczniew podziwia piękne stada. Jest w nich ponad 400 sztuk bydła. Przewodniczący kołchozu, Bohater Pracy Socjalistycznej, delegat do Rady Najwyższej ZSRR, F. M. Grinko opowiada Koczniewowi o gospodarce kołchozowej.

— Opowiedz sławnym marynarzom czarnomorskim, jak my żyjemy — powiedział na zakończenie. — Przekaż im podziękowanie za to, że ochraniają nasze szczęście i dobrobyt. Mamy dla nich uznanie i pełne zaufanie. Wiemy, że tego zaufania nie zawiodą.

kpt. *D. Lejnson.*







Artylerzyści czyszczą działa.



Alarm bojowy!



Artylerzyści bosmana Beznorowa są najlepsi na okręcie.

NA OCEANIE SPOKOJNYM

OCEAN Spokojny.., Lodowaty wiatr wieje nad cyplem Uellem. Wysokie fale biją w przybrzeżne skały. Okręt płynie w śnieżnej zadymce. W tym samym dniu, a może nawet o tej samej godzinie, inny radziecki okręt oddalony o 1000 kilometrów ma przed sobą brzeg pokryty nie bielą śnieżną, lecz kwieciem drzew wiśniowych. I do tego brzegu docierają fale Oceanu.

Okręty potężnej radzieckiej floty oceanicznej pełnią nieustannie wachtę na niezmierzonych przestrzeniach wodnych. Liczne okręty floty, zasłużone w bojach z japońskimi imperialistami, podniosły honorowe bandery gwardyjskie. Współdziałając z armią lądową marynarze floty zatknęli sztandar radziecki na Złotej Górze, w Porcie Artura, na południowym Sachalinie, na łańcuchu Wysp Kurylskich.

W czasie pokoju praca marynarzy jest inna niż w okresie zmagań wojennych. Nie oznacza to jednak, że praca pokojowa staje się lżejsza. Prawda, jest mniej niebezpieczeństw. Wrogie samoloty nie atakują okrętu, pociski nie gwiżdżą nad głową, nie wybuchają nieprzyjacielskie torpedy. Lecz sztormy, mgły, nieposkromiony, wściekły tajfun Dalekiego Wschodu zmuszają marynarzy radzieckich do ciężkiej walki z żywiołem.

Ale od marynarza floty wojennej wymaga się nie tylko umiejętności panowania nad groźnym żywiołem. Każdy radziecki marynarz, podoficer i oficer muszą z dnia na dzień doskonalić się w sztuce wojennej, muszą czujnie stać na straży swej socjalistycznej ojczyzny.

Wiedzą o tym dobrze załogi wszystkich radzieckich okrętów wojennych przemierzających codziennie bezkresne fale Oceanu. Dlatego marynarze dokładają wszystkich sił, by chlubnie wywiązać się z postawionych przed nimi zadań.

NA jednym z potężnych radzieckich okrętów liniowych Floty Oceanu Spokojnego praca szkoleniowa wre nieprzerwanie. A trzeba dodać, że w pracy tej wyróżnia się wielu podoficerów godnie pełniących swe odpowiedzialne obowiązki.

Wszyscy artylerzyści liniowca dobrze znają bosmana Beznorowa, swego instruktora i wychowawcę. Bosman Beznorow brał udział w wielu bitwach morskich. Dziś, szkoląc kadry młodych marynarzy, przekazuje im swe bogate doświadczenia z okresu minionej wojny. Podczas ostatnich ćwiczeń w obronie przeciwlotniczej artylerzyści bosmana Beznorowa osiągnęli najlepsze wyniki.

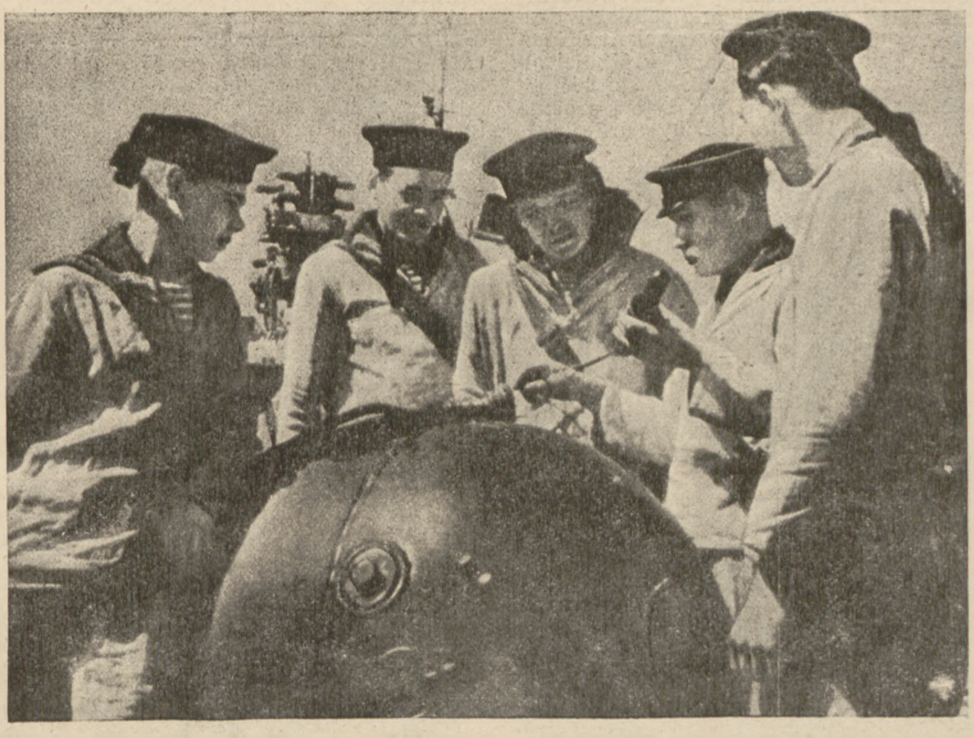
A oto bosman Kuźmienko. Jest doskonałym specjalistą torpedominerem. Z pełnym poświęceniem szkoli on podległą mu załogę w ciężkiej i niebezpiecznej specjalności. Dobre przygotowanie min i umiejętne posługiwanie się nimi to ważny odcinek w służbie na morzu. Każdy marynarz wie: mina to wypróbowana i pewna broń w walce morskiej.

Wśród innych podoficerów na okręcie trzeba wspomnieć również o bosmanie Żurawlewie. Jest on maszynistą kotłowym i pomimo ciężkiej i odpowiedzialnej pracy zawsze znajduje czas, aby swe umiejętności przekazywać młodym marynarzom. Za swą sumienną służbę został on odznaczony orderem Marynarki Wojennej.

Nieustannie szkoli się załoga wspaniałego okrętu liniowego. Nieustannie strzeże ona granic Kraju Rad i sprawy światowego pokoju.



Bosman Żurawlew został odznaczony Orderem Marynarki Wojennej i przyjmuje od kolegów gratulacje.



Bosman Kuźmienko szkoli marynarzy w bojowym przygotowaniu min.

Na straży morskich granic ZSRR

ZWIĄZEK Radziecki jest niezwyciężoną potęgą morską. Na 65 tysięcy kilometrów granic ZSRR przypada 2/3 czyli 47 tysięcy km. granic morskich. 13 mórz i trzy oceany oblewają terytorium Kraju Rad, którego morskich granic czujnie strzeże Marynarka Wojenna ZSRR.

Radziecka Marynarka Wojenna ma chlubne i wspaniałe tradycje bojowe. Ze szczególnym bohaterstwem i odwagą walczyli rosyjscy marynarze wraz z robotnikami i żołnierzami o oswobodzenie swej ojczyzny spod ucisku obszarników i kapitalistów w dniach Wielkiej Rewolucji Październikowej. Razem z żołnierzami i robotnikami - rewolucjonistami szły oddziały Marynarki, sprowadzone na rozkaz Lenina i Stalina z Kronsztadtu, Helsinek i Rewla. Generalissimus Stalin niejednokrotnie podkreślał niezwykłą odwagę marynarzy podczas Rewolucji Październikowej. Dziś młode pokolenie radzieckich marynarzy wychowuje się na sławnych rewolucyjnych tradycjach bojowych swych poprzedników.

Od pierwszych dni władzy radzieckiej partia bolszewików zwróciła wiele uwagi na stworzenie silnej Marynarki Wojennej. Rozwój i umocnienie jej nierozerwalnie związane jest z imieniem Generalissimusa Stalina. Na jego rozkaz została stworzona Flota Oceanu Spokojnego, a później Flota Północna. Stalinowskie pięciolatki dały możność budowania potężnych nowoczesnych okrętów wojennych. W okresie pierwszych dwóch pięciolatek w Związku Radzieckim wybudowano około 500 jednostek bojowych, tj. cztery razy więcej niż w carskiej Rosji w okresie 20 lat przed pierwszą wojną światową.

Generalissimus Stalin, będąc inicjatorem i twórcą silnej floty wojennej, skierował uwagę całego narodu radzieckiego na wykonanie wielkiego zadania rozbudowy floty. Przed drugą wojną światową w skład sił morskich ZSRR wchodziły najnowszego typu liniowe okręty, krążowniki, torpedowce, łodzie podwodne, potężne lotnictwo morskie, baterie nadbrzeżne.

Dzięki temu w czasie drugiej wojny światowej Radziecka Flota Wojenna z powodzeniem wykonywała wszelkie zadania nałożone na nią przez dowództwo, stając się wiernym towarzyszem walczącej Armii Radzieckiej. W pierwszym etapie wojny flota wojenna nie dopuszczała do uderzenia wojsk hitlerowskich od strony morza na skrzydła broniących się armii radzieckich. W okresie tym wielką rolę odegrała obrona radzieckich baz morskich. Marynarze dokonując cudów bohaterstwa powstrzymywali napór hitlerowców w Odesie, Sewastopolu, Tallinie, Kerczu i innych miejscowościach nadmorskich.

W okresie tym wielką ilość operacji przeprowadziła Flota Bałtycka, która wspomagając oddziały Frontu Leningradzkiego udaremniła oddziałom hitlerowskim plany zdobycia Leningradu. Niezwykłą siłą uderzeniową wyróżniały się operacje desantowe przeprowadzone przez Flotę Czarnomorską. Należy tu wspomnieć o desancie w Teodozji, na Półwyspie Kercz i w Noworosyjsku. Śmiało działały załogi łodzi podwodnych, pojawiając się nieoczekiwanie na głębokich tyłach nieprzyjaciela i zatapiając wrogie okręty i transporty. W historii bitew morskich operacje radzieckich łodzi podwodnych nie mają sobie równych.

Z chwilą gdy Armia Radziecka przeszła do ofensywy i na hitlerowców poczęły spadać potężne ciosy, flota wojenne wzmogła współdziałanie z oddziałami lądowymi. Uderzenie floty i lotnictwa morskiego na bazy przeciwnika przyczyniło się do szeregu udanych operacji morskich w rejonie Morza Bałtyckiego. Podobnie, wycofując się z Krymu, hitlerowcy nie mogli wykorzystać swych baz morskich, gdyż radzieckie okręty wojenne skutecznie blokowały półwysep. Gdy Niemcy próbowali wywieźć z Krymu resztki swych oddziałów, marynarze radzieccy w jednym tylko miesiącu kwietniu 1944 roku zatopili 191 okrętów nieprzyjacielskich, a 170 uszkodzili.

W okresie drugiej wojny światowej marynarze radzieccy wyróżniali się bezprzykładnym męstwem, odwagą, wysoką aktywnością bojową i znajomością stalinowskiej sztuki wojennej. Na Bałtyku, na Morzu Czarnym, na Wołdze, Dnieprze i Dunaju, na Oceanie Spokojnym radzieccy marynarze czynami swoimi zapisali nowe strony w księdze swej morskiej sławy. Radziecka Flota Wojenna chlubnie spełniła swoje zadanie.

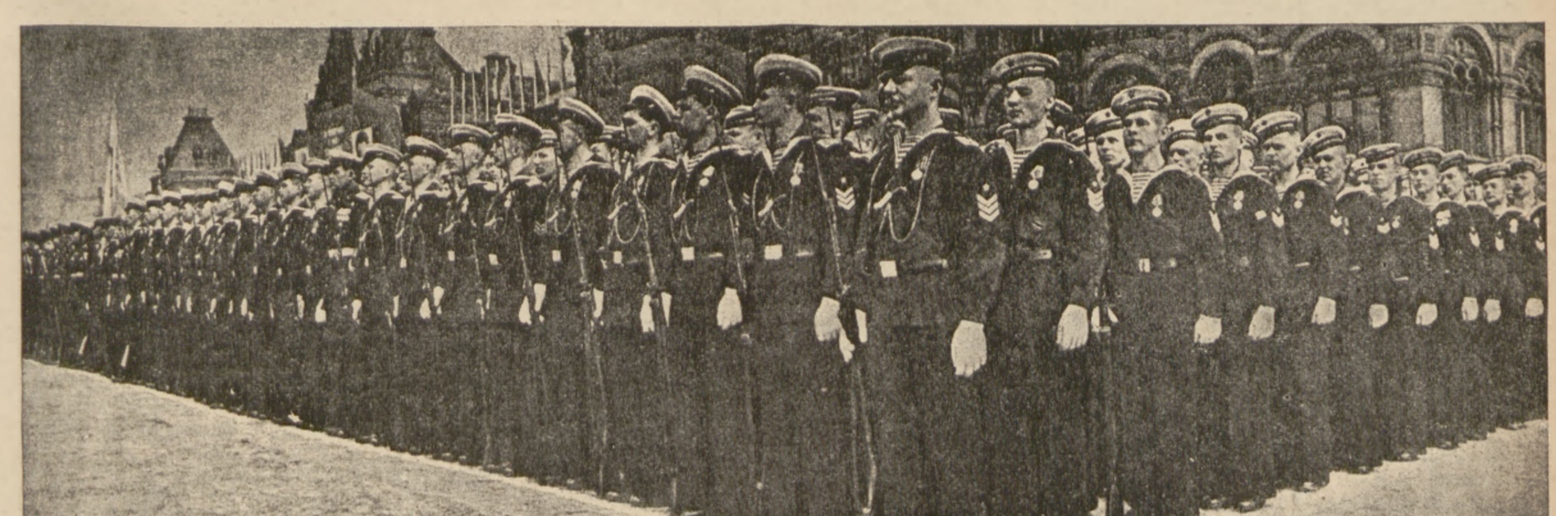
Tak jak w Armii Radzieckiej tak i we Flocie bohaterstwo było zjawiskiem masowym. Wynikało ono z właściwości ustroju radzieckiego, który wychował wiele pokoleń odważnych, oddanych socjalistycznej ojczyźnie ludzi. Marynarze radzieccy zostali odznaczeni wieloma odznakami i medalami Związku Radzieckiego, a 513 marynarzom nadano wysokie odznaczenia Bohatera Związku Radzieckiego.

Bohaterskie czyny radzieckich marynarzy podczas ostatniej wojny są powszechnie znane. Nazwiska marynarzy: Parszyna, Krasnosielskiego, Odincowa, Fisanowicza, Łunina, Osikowa i wielu innych weszły do historii Radzieckiej Marynarki Wojennej. W ich osobach widać przykład bezgranicznej miłości dla ojczyzny. Młodzi marynarze wychowują się obecnie na sławnych tradycjach bojowych bohaterów drugiej wojny światowej.

Dziś Marynarka Wojenna Związku Radzieckiego czujnie strzeże morskich granic socjalistycznego państwa. Przeprowadzane manewry i ćwiczenia programowe udoskonalają wiadomości wojskowe, wytrzymałość i zaprawę marynarzy w obsługiwaniu nowoczesnych okrętów. Postęp techniki zmusza do stałego pogłębiania wiadomości, dlatego sprawa przygotowania kadr jest nie do pomyślenia bez wytężonej pracy w kierunku podniesienia poziomu wyszkolenia, dyscypliny i organizacji. Te zadania radzieccy marynarze realizują w swej codziennej służbie.

Służba w radzieckiej Marynarce Wojennej obdarzonej gorącą miłością narodu radzieckiego jest wielkim zaszczytem. Naród radziecki, partia bolszewicka i rząd przejawiają nieprzerwaną troskę o rozwój floty. Ta stalinowska troska znalazła oddźwięk w ustawie o odbudowaniu i rozwoju gospodarki narodowej ZSRR w powojennym planie pięcioletnim. W ciągu roku 1950 Radziecka Marynarka Wojenna otrzyma dużo wielkich jednostek wojennych. Rozwój budownictwa okrętowego w tym roku będzie większy w stosunku do przedwojennego o 2 i pół raza.

Rosną potężne radzieckie siły morskie, rosną wspaniałe kadry oficerów, podoficerów i marynarzy radzieckich. Pod przewodem partii bolszewickiej i Generalissimusa Stalina radzieccy marynarze zawsze będą czujnie i pewnie bronić granic ZSRR, twórczej pracy narodu radzieckiego i wielkiej sprawy światowego pokoju.



DZIELIMY SIĘ DOŚWIADCZENIAMI I WIEDZĄ

Mat Henryk Karpacki był w rozterce. Wiadomość, że ma natychmiast objąć obowiązki bosmana okrętowego, spadła na niego zupełnie nieoczekiwanie, wywołując w nim wielką gamę sprzecznych uczuć. Z jednej strony duma i radość rozpierała mu piersi, że właśnie na niego padł wybór, że to on swoją pracą, pilnością i sumiennością zasłużył sobie na tak wielkie wyróżnienie. Lecz z drugiej strony szarpały nim wątpliwości, czy podoła ogromowi obowiązków, czy nie zawiedzie pokładanego w nim zaufania. Mat Henryk Karpacki zna obowiązki bosmana, wie jak ważne i odpowiedzialne to stanowisko. Bosman okrętowy to prawa ręka dowódcy okrętu i mimo że gospodarze poszczególnych działów są odpowiedzialni za przydzielone im odcinki pracy, to jednak bosman okrętowy odpowiedzialny jest za całość. Ci, którzy znają służbę na morzu, zdają sobie sprawę, jak wielkie obowiązki ciążą na bosmanie okrętowym, i nie wyda im się dziwne wahanie młodego podoficera.

Rozpoczęły się dni ciężkiej pracy. Często można było zastać mata Karpackiego pochylonego nad książkami po całodziennych zajęciach, gdy wszyscy już spali, gdy cisza i spokój panowały na okręcie. Najtrudniej właśnie szło z „papierkową robotą", gdyż mat Karpacki nigdy nie miał z nią styczności. Radził sobie dobrze z resztą obowiązków: cieszył się autorytetem podwładnych, utrzymanie czystości na okręcie nie sprawiało mu trudności, zaopatrzenie materiałowe i żywnościowe nie szwankowało, szkolenie załogi również szło dobrze. Jedyną troską mata Karpackiego było właśnie prowadzenie ksiąg.

I oto z pomocą Karpackiemu pośpieszył doświadczony „wilk morski" st. bosman Julian Bindek. Cały wolny czas poświęcał on na wprowadzenie mata Karpackiego w zawiłe arkana rachunkowości. Cierpliwie uczył, tłumaczył, dawał wskazówki. Całą swą wiedzę, całe swe doświadczenie, zdobyte w ciągu wieloletniej służby na morzu, przekazywał mniej doświadczonemu koledze. Mat Karpacki chłonął naukę, szybko robiąc postępy. Wiedział on, że jest w szczęśliwszym położeniu aniżeli kiedyś był st. bosman Bindek, który swą wiedzę musiał zdobywać przez długie lata bez niczyjej pomocy. W latach sanacyjnych rządów, które przez celowe utrzymywanie armii bezrobotnych stwarzały atmosferę tajemnicy w zawodzie, starzy specjaliści z obawy, ażeby nie znaleźć się na bruku, za nic nie chcieli dzielić się swymi wiadomościami z młodymi ludźmi. To z gruntu fałszywe postępowanie przestało istnieć w naszej ludowej marynarce. Obecnie szeroko stosuje się wymianę doświadczeń wśród podoficerów - specjalistów, a przykładem tego było postępowanie st. bosm. Bindka.

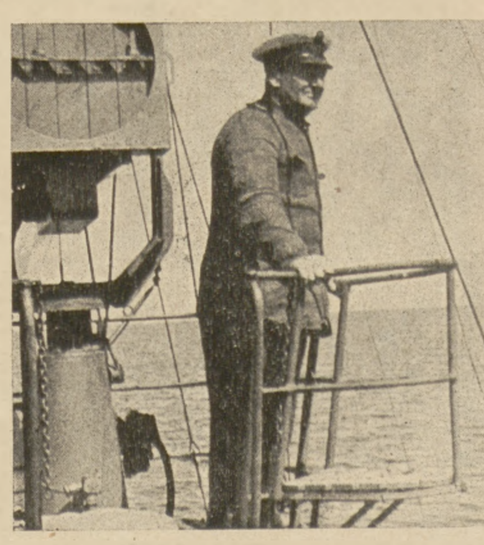
Mat Karpacki ze swej strony, znając doskonale zagadnienia polityczne, dzielił się swą wiedzą ze st. bosmanem Bindkiem.

Ta wspólna wymiana doświadczeń wyszła obu podoficerom na dobre.

Nauka, jaką wyniósł mat Karpacki ze wspólnej wymiany doświadczeń, nie ograniczała się do umiejętności prowadzenia ksiąg, w tym czasie zrozumiał on o wiele więcej. Zrozumiał on mianowicie, że gdyby przed tym miał możność zapoznać się z wieloma zagadnieniami, tym łatwiej przyszłoby mu pełnienie obecnych obowiązków, o wiele mniej wysiłku kosztowałoby go wciągnięcie się w rytm pracy. Mat. Karpacki nie poprzestał na stwierdzeniu faktu, lecz wyciągnął zeń słuszne wnioski i postanowił z kolei w jak najszerszym stopniu pomagać swym młodszym kolegom. W tym celu, po porozumieniu z dowództwem, w godzinach wolnych od zajęć zapoznaje młodych podoficerów — absolwentów Szkoły Specjalistów Morskich — z praktycznymi zajęciami na okręcie. Praca ta daje doskonałe wyniki: na okręcie większość młodych podoficerów doskonale orientuje się we wszystkich pracach. W ten sposób możliwość jakichkolwiek zahamowań w całokształcie służby jest wykluczona.

A Henryk Karpacki w dalszym ciągu utrzymuje ścisły kontakt ze st. bosmanem Bindkiem, wynosząc z każdej z nim rozmowy nowy zasób pożytecznych fachowych wiadomości.

Z. Osiński ppor.



St. bosman Bindek.

DAJEMY NURKA



Na zdjęciu widzimy uśmiechniętą twarz jednego z nurków Marynarki Wojennej. Jak widzimy, nie lęka się on wcale, że za chwilę znajdzie się kilkanaście metrów pod wodą.

Nurek, którego widzimy na zdjęciu, to mat Jerzy Piotrowski, członek partii i ZMP, zdyscyplinowany i przodujący w wyszkoleniu podoficer.

Wielu z marynarzy przypomina sobie jego pracę z okresu gdy był jeszcze agitatorem pododdziału. Dziś mat Piotrowski pełni zaszczytną funkcję sekretarza Oddziałowej Organizacji Partyjnej.

Za wzorowe wywiązywanie się ze swych obowiązków służbowych mat Piotrowski otrzymał w dniu 1 maja pochwałę od Dowódcy Marynarki Wojennej. Obecnie prowadzi on szkolenie swych młodszych kolegów podczas praktycznego nurkowania.

PODOFICER—CZŁONEK KOMITETU PARTYJNEGO

Śmiały w postępowaniu, stanowczy, gdy idzie o przeprowadzenie linii partii, skromny, jeśli chodzi o własne sprawy — oto cechy członka komitetu partyjnego pewnej organizacji partyjnej w Marynarce Wojennej, bosmata Stefana Janica.

Bosmat Janic cieszy się wielką popularnością wśród marynarzy. Stale wśród nich przebywa, zna każdego dobrze, zna troski i radości marynarzy, wie, kto robi postępy, a kto opuszcza się w szkoleniu.

Wyznaczony z ramienia komitetu do wzięcia udziału w ćwiczeniach przeprowadzonych na jednostce pływającej, zjawia się na pokładzie witany przyjaznymi uśmiechami załogi. Do odcumowania okrętu pozostaje jeszcze nieco czasu i korzystając z tego marynarze otaczają zwartym kołem bosmata Janica. Są wśród nich członkowie partii, są niezrzeszeni, są ZMP-owcy, każdy ma do niego jakąś sprawę, każdy chciałby zamienić z nim kilka słów. Bosmat Janic jest dumny z zaufania, jakim go darzy załoga.

Sygnał do odcumowania. Marynarze rozpraszają się w jednej chwili, każdy zajmuje swoje stanowisko. Teraz mogę i ja porozmawiać z bosmatem Janicem. Opowiada on o swojej pracy w komitecie. Główną troskę organizacji partyjnej w obecnym okresie stała się sprawa podniesienia poziomu dyscypliny wśród marynarzy i ostatecznego zlikwidowania sporadycznych wypadków nadużycia alkoholu. Energiczna akcja organizacji i komitetu daje dobre wyniki. Częste rozmowy indywidualne, otoczenie opieką mniej zdyscyplinowanych marynarzy, omawianie wykroczeń na zebraniach organizacji partyjnej i ZMP — robią swoje. Wypadki wykroczeń dyscyplinarnych są coraz rzadsze.

Członek komitetu bosmat Janic nie ustaje w pracy partyjnej i służbowej, będąc wzorem podoficera polskiej Marynarki Wojennej.

ROSNĄ KADRY PODOFICERÓW

„Masy pracujące w potężnym wysiłku twórczym nie tylko wzbogacają i polepszają materialne warunki bytu naszego narodu, ale w pracy tej przekształcają się same. Dźwigają się, dojrzewają i rosną ludzie w Polsce Ludowej, kształtują się nowi twórcy nowego życia.

Tysiące, setki tysięcy pracowników zdobywają co roku nowe kwalifikacje, powiększają swoje uzdolnienia zawodowe i pogłębiają swoją wiedzę, miliony ludzi wzbogacają swoją świadomość polityczno-społeczną. Jest to najważniejsza i najwspanialsza zdobycz naszego nowego ustroju, która staje się już dostrzegalna dla wszystkich, kto chce i umie obserwować rozwój naszego życia".

Nasze Wojsko Ludowe jest nierozerwalnie związane z masami pracującymi naszego kraju, stanowi z nimi jedną całość. Dlatego te słowa Prezydenta Bolesława Bieruta, wypowiedziane na IV Plenum KC PZPR w sprawie rozwoju i wzrostu kadr, odnoszą się również i do wojska.

Przemiany społeczne zaszłe w naszym kraju wyzwoliły ogromną energię twórczą, inicjatywę i zdolność milionowych rzesz naszego społeczeństwa, umożliwiając synom robotników i chłopów drogę rozwoju. Na wszystkich odcinkach życia Wojska Polskiego co dzień, co godzinę możemy obserwować, jak w naszej twardej służbie rosną i rozwijają się nowe kadry...

* * *

Przed bystrym okiem bosmata Augustyniaka nie ukryje się żadna niedokładność. Motorzyści wiedzą o tym, lecz jednocześnie pewni są sprawności swych maszyn i dlatego ze spokojem oczekują wyników przeglądu. Codzienny przegląd silników rzeczywiście wypadł pomyślnie i bosmat Augustyniak z uśmiechem na ogorzałej twarzy przeszedł do następnego pomieszczenia, gdzie znajdują się agregaty na prąd.

Bosmat Stanisław Augustyniak, członek PZPR, jest kierownikiem maszyn. Do tak wysokiego stanowiska szedł podnosząc systematycznie swą wiedzę fachową i polityczną. Zasłużony awans zastał go całkowicie przygotowanym do pełnienia odpowiedzialnego obowiązku. Bosmat Augustyniak, traktorzysta z zawodu, od początku miał wielkie zamiłowanie do mechaniki, nic też dziwnego, że kurs Szkoły Specjalistów Morskich ukończył z 9 lokatą. Będąc dłuższy czas zastępcą kierownika siłowni doskonalił się w znajomości skomplikowanych motorów. Swą pracą, doskonałą znajomością maszyn, wzorową ich obsługą, wykonywaniem poważnych remontów silników bosmat Augustyniak pomimo młodego wieku wyrobił sobie opinię jednego z lepszych kierowników siłowni. Bosmat Augustyniak zdaje sobie sprawę, że nie może pozostać na stopniu dotychczas zdobytej wiedzy, wie on również, że postawienie całej swej pracy na jeszcze wyższym poziomie uzależnione jest od stopnia wyszkolenia ideologicznego, dlatego też pilnie uczęszcza na kursy partyjne, nieustannie podnosi poziom swej świadomości politycznej.

* * *

Niski stopień nie jest przeszkodą w pełnieniu nawet bardzo odpowiedzialnych obowiązków. Dowiódł tego mat Leon Kura, który na ścigaczu „Błyskawiczny" jest zastępcą dowódcy oraz pełni funkcję bosmana okrętowego. W skład załogi wchodzą również podoficerowie starsi stopniem, którzy są podwładnymi mata Kury. Mogłoby się więc wydawać że ten stan rzeczy odbija się ujemnie na całokształcie służby okrętowej, a jednak nie zdarzył się jeszcze wypadek, ażeby polecenie wydane przez mata Kurę starszemu stopniem podoficerowi nie zostało wykonane. Wszyscy podoficerowie widzą w nim przełożonego i dokładają starań, ażeby ułatwić mu pełnienie obowiązków. Zresztą mat Kura swą pracą, zdolnościami, troską o podwładnych wykazał, że dorósł do zajmowanego stanowiska.

Mat Leon Kura jest aktywnym ZMP-owcem i wiele czasu poświęca pracy w organizacji. Praca polityczna specjalnie go pociąga i ma on zamiar, o ile tylko służba pozwoli, kształcić się nadal w tym kierunku. Sądząc po energii i pracowitości, jaka go cechuje, na pewno w przyszłości będzie osiągał coraz lepsze wyniki w służbie.

* * *

Bosmat Czesław Rudzki dawno już zwracał uwagę przełożonych swym obliczem moralnym, sumiennością, oddaniem się dla dobra służby. Uczynny i koleżeński, jest lubiany i cieszy się zaufaniem. Koledzy wysoko cenią sobie jego zdanie i zwracają się doń niejednokrotnie w sprawach dotyczących i osobistego życia.

Obecnie bosmat Rudzki pełni obowiązki podoficera administracyjnego. Różnorodne i skomplikowane prace związane z tym stanowiskiem nie przedstawiają dla bosmata Rudzkiego trudności. Przeciwnie, pomogły mu one do rozwinięcia swych kwalifikacji.

Dzięki doskonałemu rozplanowaniu swych zajęć służbowych bosmat Rudzki znajduje zawsze czas dla pracy w młodzieżowej organizacji i dla kształcenia się. Czyta bardzo dużo dzieł klasyków marksizmu i twierdzi, że studiowanie tej lektury ułatwia rozwiązywanie trudnych problemów, jakie niejednokrotnie nasuwają się w służbie i w ogóle w życiu.

* * *

Niełatwa była droga bosmata Munikowskiego. Nauka nie szła mu lekko i tylko żelazny upór, niezłomna wytrwałość wysunęły go na czoło podoficerów. Ta wytrwałość bosmata Munikowskiego jest na okręcie powszechnie znana. Utarło się nawet wśród załogi powiedzenie, że dla bosmata Munikowskiego nie ma nic niemożliwego. O wartości bosmata Munikowskiego najlepiej świadczy powtórne wybranie go do Komitetu Partyjnego.

Od dawna już marzeniem Józefa Munikowskiego było zostać oficerem politycznym. Do celu tego idzie on świadomie. Członek partii od 1945 roku, wie komu należy zawdzięczać nieograniczone możliwości nauki i awansu, jaki może uzyskać syn robotnika czy chłopa. Wie, że wrota wiedzy są przed nim szeroko otwarte. A ponieważ bosmat Munikowski chęci ma wiele, więc marzenia spełniają się: jego kandydatura na Szkołę Oficerów Politycznych została zatwierdzona.

* * *

Rosną kadry podoficerów Ludowego Wojska, w codziennej pracy i nauce rozwijają się wspaniale. Wszędzie wokół nas możemy spotkać wartościowych, zdolnych, oddanych Polsce Ludowej podoficerów i rzeczą organizacji partyjnych i ZMP jest widzieć ich, troszczyć się o nich, otoczyć codzienną opieką, wychowywać.

Z. Osiński, ppor.



Bosmat Padusiński, którego widzimy na zdjęciu, każdą chwilę podczas rejsu poświęca na szkolenie załogi.

Zadania, które trzeba wykonać

Wychowanie fizyczne i sport w wojsku mają do spełnienia wielką rolę. Wychowanie fizyczne i sport rozwijają tężyznę fizyczną, uodporniają ciało przed chorobami, wyrabiają orientację, spryt, spostrzegawczość i zwinność oraz należytą postawę fizyczną. Sport rozwija przede wszystkim hart ducha, samozaparcie, silną wolę, nieugiętość w postępowaniu. Sport i wychowanie fizyczne dają człowiekowi zadowolenie i radość życia, kulturalną i emocjonującą rozrywkę, uczą żyć w kolektywie i dla dobra kolektywu.

Te cechy, które zdobywa sobie żołnierz w wyniku systematycznego uprawiania sportu, podnoszą jego wartość jako obywatela i budowniczego socjalizmu, przyczyniają się w rezultacie do jego wychowania na pełnowartościowego obrońcę Ludowej Ojczyzny.

Nie trzeba tu — wydaje się — przypominać jeszcze, że uprawiać sport, stać się sportowcem nakazuje nam „Prawo ZMP" i „Regulamin ZMP w WP", że jest to obowiązek każdego żołnierza — ZMP-owca.

CZY TAK BYĆ POWINNO?

Zastanówmy się jednak, czy wszystkie organizacje ZMP w Wojsku troszczą się należycie o masowy rozwój sportu i wychowania fizycznego.

Niestety, trzeba sobie odpowiedzieć — że choć wiele już zostało zrobione i że mamy już duże sukcesy w pracy ZMP na odcinku wychowania fizycznego i sportu — to jednak nasze osiągnięcia są niewspółmiernie niskie do możliwości i perspektyw, jakie ma ZMP w Wojsku Polskim w dziedzinie pracy sportowej. Jako dowód tego niechaj posłużą następujące fakty:

W pewnej jednostce, gdzie przewodniczącym Zarządu Pułkowego ZMP jest kol. Aniszczyk, istnieje koło ZMP, które liczy 19 członków. I oto tor przeszkód z wynikiem bardzo dobrym pokonało tylko 4 ZMP-owców!!! W dodatku w tym samym kole jest 2 ZMP-owców, którzy tor przeszkód pokonali z wynikiem niedostatecznym. Powstaje więc pytanie: Gdzie jest praca tego koła na odcinku wychowania fizycznego?

W innym kole, ktorego przewodniczącym jest kolega Anisimow, a które liczy 23 członków (podobno jedno z najlepszych kół w jednostce), tylko ośmiu żołnierzy otrzymało w gimnastyce przyrządowej ocenę b. dobrą, a w tym 4 ZMP-owców. W tym samym pododdziale jest 3 żołnierzy wykonywających ćwiczenia gimnastyczne na niedostatecznie, w tym 2 ZMP-owców.

Komentarzy do tych cyfr chyba nie potrzeba.

Tak przedstawia się sytuacja w niektórych kołach ZMP na odcinku wychowania fizycznego. A jak wygląda sprawa na odcinku sportu? Jaki jest udział niektórych kół ZMP w pracy zespołów gimnastyki parterowej, lekkoatletyki, boksu, piłki nożnej, siatkówki, zapaśnictwa, szermierki, kolarstwa, sportu wyczynowego i organizacji gier sportowych?

Trzeba powiedzieć, że jeśli niektóre koła ZMP uczyniły bardzo mało dla mobilizacji swych członków i wszystkich żołnierzy do udziału w pracy zespołów sportowych, jeżeli tylko w minimalnym stopniu popularyzowały sport i przodujących sportowców, to w daleko mniejszym stopniu, a często nic nie uczyniły do dziś dnia dla organizacji zespołów sportowych, a w dodatku nie wykazały żadnej inicjatywy w tym kierunku.

Zastanówmy się po krótce nad przyczynami tego stanu rzeczy.

O MASOWY UDZIAŁ AKTYWISTÓW

Spośród wielu przyczyn na czoło wysuwa się ta, że wielu naszych aktywistów terenowych nie „zdążyło jeszcze" zrozumieć zadań, roli i znaczenia sportu, nie potrafiło jeszcze zgłębić jego znaczenia obronnego, wychowawczego i zdrowotnego dla całego narodu i każdego obywatela.

Nasi aktywiści — ZMP-owcy nie biorą często sami czynnego udziału w życiu sportowym i wychowaniu fizycznym.

Kilka dni temu rozmawiałem na jednym z obozów z grupą aktywistów ZMP-owskich. Na moje zapytanie, ilu z nich bierze udział w pracy jakiegoś zespołu sportowego, większość z nich, niestety, nie mogła się tym pochwalić.

I nic dziwnego, że w ślad za przykładem przewodniczącego zarządu pułkowego pójdzie również pewna część ZMP-owców. I cóż znaczyć mogą potem nawoływania do masowego udziału w sporcie, jeżeli się samemu nie bierze w nim udziału?

Wiele organizacji ZMP nie wciąga do udziału w sporcie szerokiego aktywu ZMP oraz wszystkich ZMP-owców.

Jedną z bardzo poważnych przyczyn, dla których sport w wojsku nie staje się masowy, jest to, że organizacje ZMP za mało pracują nad wciągnięciem w szeregi sportowców całej masy żołnierskiej, że nie propagują sportu wśród wszystkich żołnierzy, że nie wskazują żołnierzom na wartość sportu i wychowania fizycznego.

Inną przyczyną jest to, że ZMP nie jest inicjatorem i organizatorem na odcinku pracy sportowej, a więc nie przejawił inicjatywy w organizacji zespołów, drużyn i klubów sportowych na szczeblu plutonu i kompanii, batalionu i pułku. Do dziś dnia za mało jest zespołów, za mało drużyn, za mało inicjatywy ze strony kół ZMP w organizacji sportu! Za mało żołnierzy w tych drużynach — które już są zorganizowane, za mało mobilizuje się żołnierzy do brania udziału w organizowanych treningach, rozgrywkach i zawodach, za mało wyłania się przodujących sportowców w każdej dziedzinie sportu — którzy byliby przykładem dla pozostałych żołnierzy. Za mało organizuje się narad i zlotów z udziałem najbardziej przodujących żołnierzy - sportowców.

CO WIECIE O SPO?

Do jednej z wielu innych przyczyn trzeba by zaliczyć w pierwszym rzędzie i to, że ZMP za mało wykorzystuje elementy agitacyjno-propagandowe dla propagandy masowego sportu.

I tak, za mało, absolutnie za mało wykorzystuje się taki potężny środek mobilizujący, propagandowy i organizacyjny dla umasowienia sportu, jakim jest państwowa odznaka SPO (Sprawny do Pracy i Obrony). Często jeszcze żołnierze nic nie wiedzą o tym, że takowa odznaka została ustanowiona przez Główny Komitet Kultury Fizycznej (GKKF). Bardzo często nie mają oni elementarnych wiadomości o tym, przez kogo i dla kogo została ona ustanowiona, kto ma prawo i na jakich warunkach ubiegać się o jej zdobycie. Często — nawet aktyw ZMP-owski — (wyłącznie z własnej winy) nie orientuje się, jakie są postawione wymogi, konieczne dla zdobycia SPO. A przecież już dość dużo prasa — chociażby młodzieżowa — rozpisywała się o warunkach zdobycia tej odznaki.

W jednostkach, którymi dowodzi gen. Kiniewicz, odbyły się już na obozach masowe, inauguracyjne imprezy sportowe. Imprezy te rozpoczęły nowy etap w rozwoju sportu w tych jednostkach. Wykazały one przede wszystkim wielki zapał i chęć do brania masowego udziału w wychowaniu fizycznym i sporcie, wykazały, że sport w wojsku może być masowy, że może w nim brać udział 100 procent żołnierzy. Imprezy te jednak wykazały, że ZMP niektórych jednostek nie przełamał u siebie formalnego stosunku do sportu, że absolutnie za mało, zwłaszcza w konkurencjach indywidualnych, brało udział ZMP-owców, że ZMP nie zmobilizował wszystkich swych sił dla należytej organizacji i przebiegu tych imprez, dla szerokiej propagandy tych imprez.

Jeszcze jedną niemniej od innych ważną przyczyną, dla której sport nie przybrał masowego charakteru z winy niektórych organizacji ZMP — to brak naprawdę twórczej współpracy między Zarządami Pułkowymi i niektórymi instancjami organizacyjnymi w ZMP w WP a instruktorami wychowania fizycznego jednostek. Często ta współpraca jest formalna „w czasie jakiejś akcji" i na tym się kończy.

O CZYM KAŻDY ZMP-OWIEC PAMIĘTAĆ POWINIEN

Oto niektóre z ważniejszych braków w pracy organizacji ZMP na odcinku wychowania fizycznego i sportu. Jakie stoją wobec tego zadania przed ZMP W Wojsku Polskim na tym, tak ważnym w okresie obozów letnich, odcinku pracy?

1. Przede wszystkim trzeba przekonać cały nasz aktyw młodzieżowy, że sport i wychowanie fizyczne to ważny dział pracy ZMP w WP i że okres obozów letnich musimy całkowicie wykorzystać dla zlikwidowania braków, dla udzielania maksymalnej pomocy dowództwu pododdziałów i jednostek w należytym rozwoju sportu i wychowania fizycznego w Wojsku.

2. Każdy ZMP-owiec — bez względu na zajmowane stanowisko czy pełnioną funkcję, musi brać bezpośredni udział w takim czy innym zespole lub drużynie sportowej. Rezultaty pracy w zespole będą ZMP-owca najlepiej przekonywały o znaczeniu sportu i wychowania fizycznego.

3. Czas już, aby hasło „Każdy ZMP-owiec sportowcem" nabrało w każdym kole ZMP realnej treści, aby to hasło przestało być szumnym frazesem, nic nikomu nie dającym. Czas już, aby każdy ZMP-owiec był czynnym przodującym działaczem sportowym i sportowcem.

4. Do zespołów sportowych trzeba wciągać wszystkich żołnierzy, bez względu na przynależność organizacyjną czy charakter służbowy. W warunkach wojska istnieją wszelkie warunki ku temu, aby 100 proc. stanu osobowego jednostek brało udział w wychowaniu fizycznym i stało się sportowcami.

5. ZMP w Wojsku Polskim musi stać się faktycznym pomocnikiem dla dowódców na odcinku sportu i wychowania fizycznego. ZMP w WP musi być inicjatorem w organizacji zespołów sportowych, w wykorzystywaniu każdej wolnej chwili dla przeprowadzania treningów i rozgrywek pomiędzy drużynami sportowymi plutonów, kompanii, baonów i pułków. ZMP-owcy muszą wyłaniać spośród siebie i niezrzeszonych żołnierzy najbardziej zdolnych sportowców,

Dokończenie na stronie 23.

W WALCE O PRZODOWNICTWO W WYSZKOLENIU

Codzienną troską organizacji ZMP na jednej z jednostek pływających jest mobilizowanie ZMP-owców do przodownictwa w szkoleniu, w dyscyplinie, w opiece o sprzęt.

Przewodniczącym tej organizacji jest wzorowy podoficer mat Stanisław Kozak, były członek polskiej organizacji młodzieżowej we Francji „Grunwald". Mat Kozak wraz z pozostałymi członkami zarządu zwrócił na sprawę przodownictwa szczególną uwagę, na jednym z zebrań omówił jej znaczenie, podkreślając, że wspaniałe osiągnięcia polskiej klasy robotniczej powinny stać się podstawą, bodźcem do wzmożonej pracy szkoleniowej w okresie letniej kampanii.

Jeszcze w okresie przeprowadzenia prac remontowych organizacja ZMP miała poważne osiągnięcia w dziedzinie terminowego i oszczędnego ich wykonania. Np. malowanie okrętu zostało ukończone przedterminowo, a wyróżnili się przy tym st. mar. Komaczyński, st. mar. Fijałkowski i mar. Jandy. Również konserwacja kadłubów okrętowych została wykonana na czas. I przy tej pracy ZMP-owcy świecili swym przykładem, wyróżniając się wzorową pracą, pociągając za sobą niezrzeszonych kolegów.

Wzorowe wykonanie tych prac pozwoliło załodze zabrać się do sumiennego wykonania zadań bieżących. Sprawa przodownictwa w obecnym okresie nabiera szczególnego znaczenia i dlatego organizacja ZMP poświęca jej wiele uwagi. Wyrazem tego jest choćby popularyzacja przodujących marynarzy. Na widocznych miejscach umieszczone są tablice wzorowych marynarzy. Pod każdą fotografią jest krótki opis przyczyny wyróżnienia marynarza lub podoficera. Zarząd Organizacji urządza również wieczornice poświęcone przodownikom wyszkolenia. Sylwetki przodujących marynarzy wysyłane są do pism wojskowych.

Przodownicy wyszkolenia ze swej strony nie poprzestają na swych osiągnięciach, nie zasklepiają się w nich, ale swoimi doświadczeniami dzielą się ze swymi kolegami a zwłaszcza z marynarzami młodszego rocznika. Dzięki tej pomocy wielu z młodszych marynarzy może już samodzielnie obsługiwać mechanizmy okrętowe. Przykładem tego może być mar. Kujawski i mar. Teofiński.

Jest rzeczą jasną, że choć organizacja ZMP, której przewodniczącym jest mat Kozak, nie wykorzystuje wszystkich środków celem jak najsilniejszego rozwoju ruchu przodownictwa w wyszkoleniu, tym niemniej trzeba powiedzieć, że przejawia wiele inicjatywy w tym kierunku, aby szeregi przodowników z wyszkolenia rosły coraz bardziej.

Z.

O ZMP-owcach kompanii samochodowej

Nie wszyscy marynarze znajdują się na jednostkach pływających. Wielu z nich pełni służbę w rozmaitych oddziałach lądowych Marynarki Wojennej, co nie oznacza wcale, że służba ta jest nie ważna. Przeciwnie, zależy od nich bardzo wiele, oni zabezpieczają wykonanie całokształtu zadań, stojących przed Marynarką Wojenną.

Jesteśmy właśnie w pewnej kompanii samochodowej. Witają nas umieszczone w świetlicach i w garażach hasła, mówiące o konieczności troski o sprzęt, przypominające obowiązki kierowcy, nawołujące do przestrzegania ścisłej dyscypliny.

Marynarze kompanii samochodowej mają już wiele osiągnięć w swej służbie i należy dodać, że duży w to wkład wnieśli ZMP-owcy. ZMP-owcy kompanii samochodowej wiedzą, że z faktów należenia do organizacji wypływają poważne dla nich zadania — przodownictwa w wyszkoleniu i w pracy, dawania przykładu niezrzeszonym kolegom w dziele wzorowego wykonywania obowiązków i przestrzegania żelaznej dyscypliny.

W trosce o jak najlepszy stan techniczny sprzętu ZMP-owcy zbudowali urządzenie do mycia wozów, co przyniosło kilkaset tysięcy złotych oszczędności. Przy budowie tego urządzenia wyróżnili się ZMP-owcy st. mar. Wdówka, st. mar. Ulatowski, st. mar. Multan oraz niezrzeszony mat Baranowski.

Wśród ZMP-owców na szczególne wyróżnienie zasługuje st. mar. Wdówka, który choć jest młodym kierowcą wzorowo dba o swój wóz.

Przodującymi kierowcami są również st. mar. Gwizdek, wzorowy strzelec mar. Zięczuk, mat Huńka, mat Węgrzyn, st. mar. Ropel, st. mar. Mróz. Wszyscy oni mają poważne osiągnięcia w akcji oszczędzania i racjonalizatorstwa.

Pisząc o kierowcach nie można pominąć takich wzorowych mechaników jak mat Baranowski, st. mar. Wasilewski i tokarz-racjonalizator st. mar. Jurczykowski.

Dobre wyniki w służbie, które osiągnęli ZMP-owcy i idący za ich przykładem niezrzeszeni podoficerowie i marynarze, świadczą o tym, że większość ZMP-owców kompanii samochodowej obowiązki swe zrozumiała i z zapałem wcielą je w czyn.

Mówiąc jednak o osiągnięciach trzeba wspomnieć i o brakach. W kompanii samochodowej są niestety ZMP-owcy, którzy w bardzo nikłym stopniu interesują się rozwojem swej świadomości, którzy bardzo mało pogłębiają wiadomości fachowe, którzy niedostatecznie nad sobą pracują. Ich nazwiska wiadome są wszystkim marynarzom i każdy z nich wie, że postępowanie kol. Koz. i kol. Jan. to nic innego jak lekceważenie obowiązków organizacyjnych.

Na kolegów tych organizacja powinna zwrócić uwagę i wyciągnąć z ich postępowania odpowiednie wnioski. Zarząd koła powinien otoczyć tych kolegów opieką i pomóc im w zrozumieniu obowiązków, które nakłada na nich członkostwo ZMP.

M. Zglinicki ppor.

PRZODOWNIK WYSZKOLENIA

— To ciężka służba — twierdzą wszyscy marynarze, mówiąc o pracy motorzysty okrętowego. Tak jest. Motorzyści pracują w trudnych warunkach, lecz z tym większym zapałem wykonują swe obowiązki. Wielu wśród nich zdobyło już zaszczytne miana przodowników wyszkolenia, stając się wzorem do naśladowania dla swych kolegów. Jednym z wyróżniających się motorzystów okrętowych jest st. mar. Rózga, który pod każdym względem przoduje w wyszkoleniu. Doskonale opanował swą specjalność i bez zarzutu wykonuje wszystkie polecenia. Jednak st. mar. Rózga nie poprzestaje na osiągnięciach, lecz nieustannie podnosi poziom swej wiedzy politycznej i fachowej. W dodatku nie zamyka się w ramach swej specjalności, lecz stara się poznać całokształt służby na okręcie. Nic więc dziwnego, że marynarze mówią, iż można go spotkać wszędzie na okręcie, gdy uczy się od innych lub uczy sam kogoś.



Na jednym z trałowców Marynarki Wojennej marynarze stale pogłębiają swoje wiadomości polityczne wykorzystując wolny od wachty czas.

Zaprawa do biegów krótkich

W związku z trwającymi obecnie eliminacjami sportowymi w jednostkach na obozach letnich, podajemy opis najbardziej racjonalnej zaprawy do biegów krótkich napisanej przez zasłużonego mistrza sportu Związku Radzieckiego, wielokrotnego rekordzistę **N. OZOLINA**.

Metodyka treningu w biegach krótkich oparta jest zasadniczo na rocznym programie. Plan treningowy zestawiony jest w ten sposób, aby specjalne przygotowanie odbywało się nie tylko w lecie, lecz również przez okres zimowy i wiosenny. Planując treningi okresami należy pamiętać, że okresy te tylko w celach metodycznych rozdzielają proces treningowy. W rzeczywistości, w ciągu całego sezonu odbywa się jeden proces, płynnie przechodzący z jednego okresu w drugi. W chwili obecnej najbardziej aktualny będzie opis treningu bezpośrednio przed zawodami i podczas okresu zawodów. Opis ten jest podany dla biegaczy, którzy w okresie wiosennym trenowali biegi krótkie i obecnie w okresie zawodów muszą uzupełnić swoje braki w celu uzyskania najlepszych wyników na bieżni.

TRENING W CIĄGU PIERWSZYCH 3 — 4 TYGODNI PRZED ZAWODAMI

Najważniejszymi zadaniami w tym okresie są:

1. Automatyzacja techniki i rytmu biegu na dystansie.
2. Dalsze wyrobienie „szybkościowej" wytrzymałości.
3. Dalsze trenowanie szybkości i ruchów podczas startu i w samym biegu.

Czas trwania treningów powinien wynosić 45 — 60 minut i należy je przeprowadzać według podanego planu.

1. poniedziałek — odpoczynek
2. wtorek — automatyzacja techniki i trenowanie szybkości
3. środa — automatyzacja techniki i trenowanie szybkości
4. czwartek — trenowanie szybkości
5. piątek — trenowanie wytrzymałości szybkościowej
6. sobota — odpoczynek
7. niedziela — zawody.

Po zupełnym opanowaniu techniki biegu biegacz powinien o tyle zautomatyzować swoje ruchy od startu do mety, aby mógł zupełnie nie myśleć o nich. Automatyzację ruchów osiąga się w wybiegu, w przyśpieszeniu startu, w samym biegu na dystansie oraz w rzucie na taśmę wykonywanym z ustalonej odległości od taśmy odbijając się tą samą drogą. Biegacz powinien tak obliczyć dystans i powinien mieć ruchy tak zautomatyzowane jak przy skoku w dal.

W związku z tym należy zwrócić specjalną uwagę na utrzymanie tempa biegu na dystansie. Osiąga się to w początku ustanowieniem najkorzystniejszej ilości kroków na całym dystansie. Tak np dla biegaczy na 100 m na podstawie badań i doświadczeń zaleca się 51—52 kroki. Ta ilość kroków odpowiada w przybliżeniu czasowi 11.9 do 12 sekund. Do osiągnięcia rezultatu 11,0 sek. i mniej, liczba krokow powinna równać się 50 — 48.

W dalszym ciągu treningu przeprowadza się bieg na całym dystansie (ze startem i rzutem na finiszu) po uprzednio zaznaczonej bieżni. Biegacz zawsze powinien pamiętać o wykonywaniu swobodnych ruchów, bez zbytecznych wysiłków. Podczas treningów i zawodów, przy obecności różnych przeciwników, biegacz powinien zawsze przyzwyczajać się biec najbardziej naturalnie od startu — do mety lekko, swobodnie, a nawet z uśmiechem. Z czasem system ten wchodzi w „krew" biegacza tak, że w dowolnych warunkach jego technika biegu pozostaje bez zmian i nawet spotęgowany wysiłek woli nie doprowadza do nadmiernego wysiłku. W okresie zawodów biegacze na 100 — 200 m. powinni startować co niedzielę, a biegacze na 400 m — raz na dwa tygodnie.

Regularny udział w zawodach jest pożądany nie tylko w celach kontroli, lecz także dla samego treningu, gdyż moment współzawodnictwa daje największe możliwości do podwyższenia maksymalnej szybkości i wytrzymałości. Zawody co niedzielę stają się doskonałym środkiem treningowym.

Bardzo wielkie znaczenie ma dla biegaczy na 400 m tempo tego biegu. Jeżeli u biegaczy na 100 m i 200 m całkowicie wytłumaczone jest dążenie biegu na całym dystansie z maksymalną szybkością, o tyle na 400 m jest to mało efektowne. Biegacz na 400 m. powinien umieć rozłożyć swe siły na cały dystans. Należy się tego uczyć podczas treningów, przebiegając oddzielnie odcinek dystansu lub cały dystans z szybkością z góry ustaloną. Szybkość ta powinna być ustalona na podstawie własnych osiągnięć i wyników, które pragniemy osiągnąć na najbliższych zawodach.

Przykładowo można liczyć, że biegacz na 400 m powinien przebiec pierwsze 100 m. wolniej o 0,3 — 0,5 sek. od najlepszego swego wyniku na 100 m. Drugie 100 m powinien przejść wolniej od pierwszych 100 m o 0,1 — 0,2 sek. Trzecie 100 m powinno się przejść o 0,6 — 0,8 sek. wolniej od drugich. W tym samym stosunku obniża się szybkość na ostatnich 100 m (w stosunku do trzecich). Rozumie się, że u wielu biegaczy mogą być indywidualne odchylenia, tak np. biegacz specjalizujący się na 800 m zwykle przechodzi dystans 400 m bardziej równomiernie w rozłożeniu na dystansie, niż biegacz specjalizujący się w biegu na 400 m. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż większa szybkość jest u biegaczy na 400 m niż u średniodystansowców, ponieważ biegacze na 400 m pierwsze 200 m przechodzą z wytężoną energią.

TRENING W NASTĘPNYCH TYGODNIACH OKRESU ZAWODÓW.

Zadania: osiągnięcie maksymalnych rezultatów w biegu na wybranym dystansie przez automatyzację techniki i przez dalsze powiększenie wytrzymałości i szybkości.

Czas trwania treningu 40 — 55 minut.

W okresie tego treningu zaleca się raz na dwa tygodnie przeprowadzać bieg terenowy w lesie i w ciągu 12 — 25 minut w spokojnym i równomiernym tempie z szybkością do 1 km w ciągu 5 minut. Najwygodniej bieg terenowy przeprowadzać w poniedziałek (po niedzielnych zawodach) lub w piątek, jeśli nie ma zawodów w niedzielę.

W biegach krótkich nie można robić dłuższych przerw w treningu. Jeżeli w ciągu 5 — 6 dni nie trenuje się biegu z maksymalną szybkością, wpływa to ujemnie na wynik całości treningu.

Równolegle z przygotowaniem do zawodów wymaga się nagromadzenia świeżych sił i energii w celu doprowadzenia biegacza do najwyższej formy sportowej. Osiąga się to przez obniżenie czasu trwania treningów, zmniejszenie ilości powtórnych biegów, skrócenie dystansu. Jednak dwa razy w tygodniu (wtorek, środa) biegacz powinien przebiec dystans z pełną szybkością. Podczas treningu, w czwartek przed zawodami mającymi się odbyć w niedzielę, nie należy wymagać od biegacza maksymalnego wysiłku. Specjalnie dotyczy to biegaczy na 400 m.

Niewątpliwie powyższe wskazówki będą dużą pomocą dla podoficerów prowadzących zajęcia sportowe i przyczynią się do podniesienia sprawności fizycznej oraz do uzyskania coraz to lepszych wyników w zawodach.

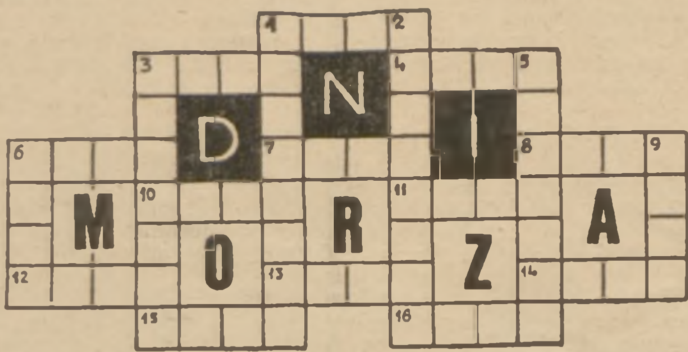
SPORT W MARYNARCE WOJENNEJ



Jaki był wynik tej walki rozegranej na pokładzie jednego z okrętów? Może napiszecie o tym?

Rozrywki Umysłowe

Krzyżówka



POZIOMO: 1) Hełm strażacki 3) Narzędzie rolnicze 4) Imię twórcy „Pana Tadeusza" 6) Umocnienie ziemne 7) Ziemie uprawne 8) Miejsce walk bokserskich 10) Wyżyna w Azji 11) Bałtycki port radziecki 12) Miasto powiatowe w woj. poznańskim 13) Rzeka w Hiszpanii, pamiętna z walk gen. Świerczewskiego 14) Kolorowy pas na czapce wojskowej 15) Czarny mieszkaniec Afryki 16) Gaz używany do barwnych reklam.

PIONOWO: 1) Stopień wojskowy 2) Przyrząd używany przy strojeniu instrumentów 3) Stopień wojskowy 5) Najdłuższy bieg lekkoatletyczny 6) Wystający brzeg dachu 9) Mieszkaniec jednego z państw Europy płd.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 8

JUŻ WKRÓTCE: **Przygotowujemy się do obozów letnich** (przygoda, aktor, rewolucja, ar, rzemyk, księga, adonis; sobota, Amur, Rzeszów, walet, tenis; Sucha).

SKAKANKA: **Każdy Zetempowiec wzorem dla innych żołnierzy.**

Za dobre rozwiązanie zadań z nr. 8 nagrody książkowe otrzymują:

st. sierż. Michał Jampolski — jedn. wojsk. 3152.

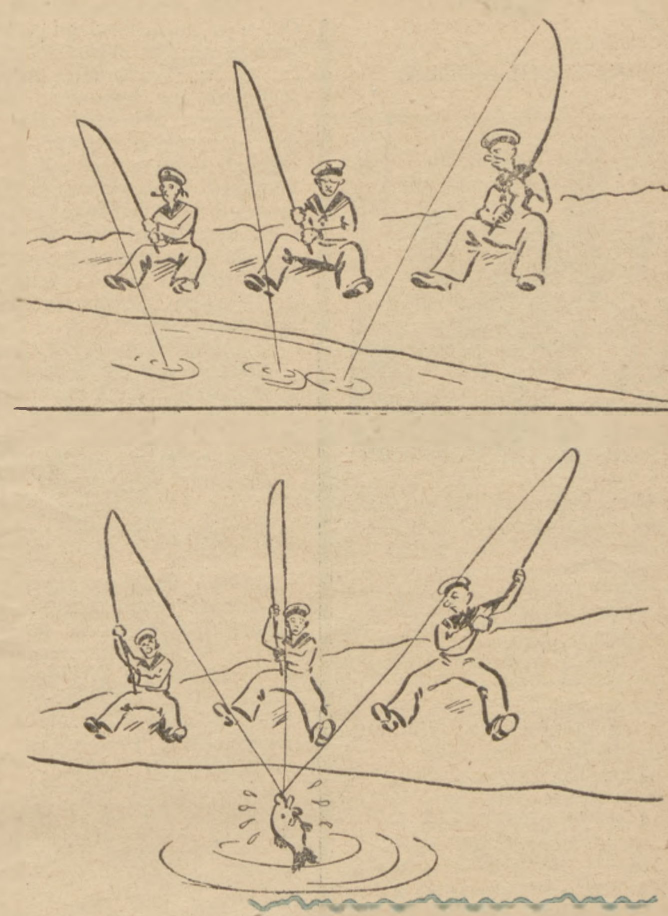
sierż. Henryk Bromberek — jedn. wojsk. 3168.

kpr. Julian Bęben — jedn. wojsk. 5628 F.

kpr. Lucjan Popczyk — jedn. wojsk. 2597 M.

kpr. Mieczysław Pszczółkowski — jedn. wojsk. 3735.

ROZCZAROWANIE



Arytmograf

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 — 8, 9, 10, 2, 7, 11, 7, 12, 13 — 14, 15, 16, 8, 17, 6, 7, 18, 15 — 12, 15, 10, 2, 19.

Po rozwiązaniu klucza pomocniczego zastąpić powyższe liczby odpowiadającymi im literami i odczytać rozwiązanie. Pamiętać przy tym należy, że jednakowym liczbom odpowiadają jednakowe litery.

Klucz pomocniczy:

8, 9, 10, 2, 7; 18; 15; 12 = Miasto na linii Świdnica—Jawor,

1, 6, 7, 14; 16; 6; 1; 7, = Zdrojowisko w pobliżu Jeleniej Góry,

11, 5, 6, 5 = Miasto na linii Bydgoszcz—Gniezno

17, 3, 4, 19, 20; 13; = Dzielnica Polski nad Wisłą; obejmująca część województwa pomorskiego i poznańskiego.

Rozwiązania nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania

5 nagród książkowych.



— Mam dzisiaj straszną czkawkę.

Zadania które trzeba wykonać

Dokończenie ze strony 20.

organizować wymianę doświadczeń na różnego rodzaju spotkaniach, naradach czy zlotach. Należy często organizować imprezy sportowe z udziałem wszystkich żołnierzy.

6. W pracy swej ZMP-owcy niewątpliwie rozwiną całe bogactwo form popularyzujących sport i wychowanie fizyczne. Będziemy popularyzować przede wszystkim ludzi, którzy w pracy sportowej uzyskali wysokie wyniki. Będziemy popularyzować szczególnie mocno tych ZMP-owców i te organizacje ZMP w Wojsku Polskim, które wzięły sobie za punkt honoru ambitne zadania wykonania norm określonych regulaminem „Sprawny do Pracy i Obrony".

7. Dla rozwinięcia wszystkich możliwych form pracy potrzebna jest organizacji ZMP pomoc. Pomoc tę otrzyma każda organizacja ZMP od oficerów wychowania fizycznego jednostek każdego szczebla. Trzeba nawiązać ścisły kontakt z nimi i razem wprowadzać w czyn hasło walki o umasowienie sportu. Trzeba tylko szczerze chcieć — a współpraca będzie daleko lepsza aniżeli dotychczas.

Pomoc tę otrzyma każda organizacja ZMP od swych dowódców każdego szczebla. Trzeba tylko swych dowódców zaznajomić z planami pracy na odcinku pracy sportowej i jak najczęściej udawać się do nich po radę i wskazówki.

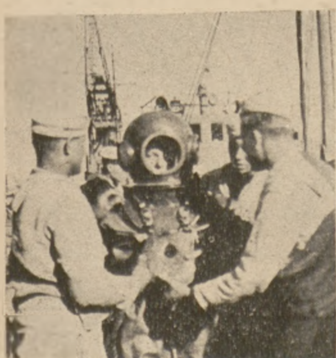
Pomoc tę otrzyma każda organizacja ZMP przede wszystkim od organizacji partyjnych jednostek. Trzeba tylko z pełnym zaufaniem, systematycznie i często udawać się tak i w tych sprawach po tę pomoc i radę do POP i OOP komitetów i egzekutyw partyjnych oraz ich sekretarzy.

Przed organizacjami ZMP w Wojsku Polskim staje bardzo poważne zadanie do wykonania. Zadanie to — jak i inne — wykonane zostanie, gdyż nasz aktyw ZMP-owski i ogół żołnierzy dobrze rozumieją, że wysoki poziom wychowania fizycznego i sportu w Ludowym Wojsku — to broń przeciwko podżegaczom wojennym, to walka o pokój.

St. Korman, por.

NASZA KRONIKA

NA DNIE MORZA



Mar. Szczepan Zathy ukończył niedawno teoretyczny kurs dla nurków, a obecnie wraz z innymi odbywa praktyczne zajęcia w nurkowaniu. Wiadomo, że praca nurka jest ciężka i niebezpieczna, lecz jakże jest ciekawa. Nurek przecież ogląda na dnie morza takie rzeczy, które są niedostępne dla oczu zwykłego śmiertelnika.

Mar. Szczepan Zathy lubi swoją pracę i zawsze gdy jest pod wodą wydaje mu się, że za prędko wzywają go na pokład, że wyznaczony czas jeszcze nie minął. Mar. Zathy wykorzystuje każdą chwilę czasu na pogłębienie swych wiadomości i przyrzeka, że w przyszłości postara się jak najlepiej pracować.

O PEWNYM ARTYKULE

Na jednym z okrętów zamieszczono w gazetce ściennej bardzo ładny artykuł o konieczności pogłębiania świadomości politycznej u marynarzy i o potrzebie wzmożenia ruchu przodownictwa w wyszkoleniu. Artykuł ten napisali mat Nalberczyński i st. mar. Bacia.

Nie wątpimy, że wezwanie wyżej wymienionych kolegów znajdzie żywy oddźwięk wśród załogi okrętu. Prawdopodobnie już w najbliższym czasie otrzymamy od niej pierwszą korespondencję o przodownikach wyszkolenia bojowego i politycznego.

O PODOFICERZE ADMINISTRACYJNYM

Sierż. Dymiński pisał swego czasu w „Naszej Kronice" o podoficerach administracji. Od tego wyjątkowego w dziejach wypadku minęło już sporo czasu. Warto więc napisać znów na ten temat.

St. mar. Sikorski choć nie jest jeszcze podoficerem doskonale wywiązuje się z obowiązków podoficera administracyjnego jednego z okrętów. Jest sumienny w pracy, a poza tym podczas alarmów okrętowych jako jeden z pierwszych zjawia się na pokładzie.

Sądzimy jednak, że st. mar. Sikorski nie jest jedynym z dobrych pracowników administracyjnych choćby tylko w Marynarce Wojennej. Mamy nadzieję, że o innych niebawem usłyszymy.

JESZCZE JEDEN

Załoga każdego okrętu zdecydowanie twierdzi, iż najlepszym kucharzem w Marynarce Wojennej jest właśnie ich kucharz. Byłoby nam bardzo trudno pisać o wszystkich dobrych kucharzach okrętowych, piszemy więc jeszcze tylko o jednym.

Jest nim marynarz Józef Stroński, który wkłada w swą pracę wiele wysiłku. Każdy przyrządzony przez niego posiłek jest smaczny i zdrowy. Mar. Stroński przejawia wiele inicjatywy w urozmaiceniu jadłospisu. Mar. Stroński nie poprzestaje na dotychczasowych umiejętnościach, lecz pogłębia swą wiedzę czytając dużo fachowych książek. Mimo iż wykonywanie funkcji kucharza zajmuje mu dużo czasu, znajduje on jednak zawsze wolne chwile, ażeby uzupełniać swe wiadomości z dziedziny wyszkolenia bojowego i politycznego.

A SZKODA...

Trzeba powiedzieć, że kontakt wojskowych pism centralnych z Marynarką Wojenną nie jest nadzwyczajny. Bardzo rzadko przybywa, choćby do naszej redakcji, korespondencja z życia marynarzy.

Jaka jest tego przyczyna? Żadna inna niż brak zorganizowanego ruchu korespondentów. Damy statek pasażerski temu, kto znajdzie pracujące koło korespondentów w Marynarce.

Podobnie podoficerowie Marynarki, którzy mają tak wiele do powiedzenia na temat swej służby i którzy mają wszelkie możliwości ku temu, by pisać o tym na łamach „Wiarusa", poprzestają zwykle na szczerych chęciach.

A szkoda.

PRZED REGATAMI

Zeszłorocznymi zwycięzcami regat wioślarskich byli marynarze z O.R.P. „Sęp". Zwycięska załoga i w tym roku ma zamiar zdobyć palmę pierwszeństwa i dlatego już obecnie pilnie się przygotowuje. A więc przede wszystkim treningi. Odbywają się one pod kierunkiem bosmana Dienwebela, który jest jednocześnie sternikiem łodzi. Dzielnym jego pomocnikiem jest mat Kazimierz Klimek, który swym zapałem pobudza resztę załogi do wzmożonego wysiłku. Podczas treningów, nawet burzliwe morze nie odstrasza marynarzy, a przeciwnie, twierdzą oni, że dopiero opanowanie wiosłowania podczas sztormu jest gwarancją dobrych osiągnięć. Marynarze wiedzą również, że wiele zależy od dobrego stanu łodzi i wioseł, wiele więc uwagi poświęcają sprzętowi.

Najgroźniejszym rywalem załogi z O.R.P. „Sęp" jest O.R.P. „Błyskawica". Zobaczymy, kto zwycięży.

WSZYSCY!

Ciekawą bez wątpienia odpowiedź dał bosmat Stefan Garasik na pytanie, kto z podległej mu załogi pokładowej, dobrze wywiązał się z zadania podczas pewnego rejsu.

Odpowiedź ta była następująca:

— Wszyscy!

Te słowa bosmata Garasika dobrze świadczą o marynarzach, którzy stanęli na wysokości zadania.

KŁOPOTY Z TABLICZKĄ

„Wiarus" podczas pobytu w Marynarce Wojennej zastał na pewnym okręcie mata Nalberczyńskiego, st. mar. Janickiego i st. mar. Piotrowskiego, którzy zabierali się właśnie do malowania tabelki strzelniczej na dziale. Należy tu dodać, że obaj starsi marynarze to artylerzyści, natomiast mat Nalberczyński jest motorzystą i mając wolny czas przyszedł kolegom z pomocą.

Wszyscy trzej zastanawiali się, w jaki sposób najlepiej wykonać tabliczkę — tuszem czy farbą olejną; pędzelkiem czy drewienkiem.

Brak czasu nie pozwolił nam niestety zaczekać do końca malowania. Wierzymy jednak, że do tej pory tabliczka ta została już artystycznie wykonana.

Ciekawi jednak jesteśmy, jaki pożytek przyniesie ona artylerzystom podczas strzelań. Mamy nadzieję dowiedzieć się o tym z listu, który zapewne nadeśle na ten temat mat Nalberczyński, nasz kolega „po fachu", t. zn. jeden z redaktorów gazetki okrętowej.

KUCHARZ NAD KUCHARZE

Od kucharza zależy wiele — taka jest jednogłośna opinia marynarzy. Nie zaprzeczamy, że w powiedzeniu tym jest wiele słuszności i może właśnie dlatego okrętowi kucharze Marynarki Wojennej tak dzielnie wywiązują się ze swych obowiązków i nie zawodzą nigdy.



Jednym z nich jest st. mar. Eugeniusz Witemberg. Gotuje czysto i smacznie, co potwierdza cała załoga okrętu. Warunki, w jakich pracuje, są bez porównania cięższe od warunków, w jakich przebywa kucharz wojsk lądowych, a jednak st. mar. Witemberg wzorowo pełni swą służbę.

Wydawnictwo „PRASA WOJSKOWA". Redaguje zespół. — Rysunki Witold Kalicki, kpt.
Fotografie: WAF Film Polski, SIB

Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalna — 180 zł — dla podoficerów zawodowych — 120 zł. Cena pojed. numeru — 30 zł.
Wpłaty na konto PKO I-8000 „Wiarus"

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 11. **Adres Administracji: Warszawa, ul. Nowowiejska 31**

Zam. 1050. **ZGPW Nr 1 — Warszawa** B-112633